



Ludwik Nubiślak.

1. Jana Klementa Branickiego „O poprawie rzechypopolitej”...
2. St. Konarskiego Uwagi szlachcica polskiego...

1864

BIBLIOTEKA OSSOLIŃSKICH.

PISMO HISTORJI, LITERATURZE, UMIEJĘTNOŚCIOM
I RZECZOM NARODOWYM POŚWIĘCONE.

POCZET NOWY.

INSTITUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

Tom szósty.

... Dymitra Korybuta - Pi...
syn Zygmunt - Drugi Jan - Trzeci Teodor - I
mitr Olgerdowicz... na Trzechosku: pr... Kazi-
mierz Stodolickiego

185

LITERATURA.

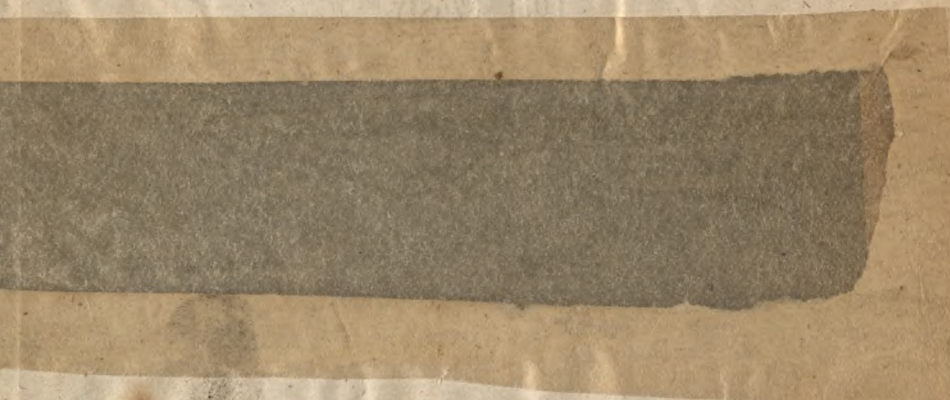
LWÓW.

W Drukarni Zakładu Narod. im. Ossolińskich.

1865.



POCZTA
KRAKÓW
15
1900



6377

Spis przedmiotów.

HISTORIA.

	Str
Jana Klemensa Branickiego „O poprawie rzeczypospolitej“ memoryał podany rządowi francuskiemu 1762 roku, ze względu na inne reformy owoczesne; przez Lu- dwika Nabelaka	1 —
Uwagi szlachcica polskiego nad usposobieniem sąsiednich mocarstw względem naszych sejmów, pismo Stanisława Konarskiego podane Paulmiemu dnia 4 stycznia 1764 roku; przez tegoż	66
Olgerdowicze. — Synowie Dymitra Korybuta — Pierwszy syn Zygmunt — Drugi Jan — Trzeci Teodor — I mitr Olgerdowicz książę na Trubczesku; przez Kazi- mierza Stadnickiego	185

LITERATURA.

Kasper Cieciszowski, arcybiskup mohilewski, metropolita ca- łej Rosyi przez K. S. Bodzantowicza	91 —
Wacława Potockiego poezye niedrukowane. — Poświęcenie Syloreta — Peryody na śmierć syna I. III. V. VI. XVI. XVIII. — Merkuryusz nowy — Pijaństwo bez wina — Podczaszym poeta — Urząd podczaszego — Bankiet włoski	149
Starożytni, poezya nowogrecka przez L. S.	175

UMIEJĘTNOŚCI.

	Str.
O samorodztwie przez Wojciecha Urbańskiego	250

K R Y T Y K A.

<i>Magistri Vincentii, qui Kadlubek vocari solet, de origine et rebus gestis Polonorum libri quatuor; edidit Adolphus Mułkowski. Cracoviae typis universitatis Jagellonicae 1864.</i> Oce- nił August Bielowski	280
List otwarty Antoniego Zygmunta Helcla do Augusta Bie- lowskiego o najdawniejszych znanych nadaniach kla- sztoru Benedyktynów w Mogilnie	323

K R O N I K A Z A K Ł A D U.

Sprawozdanie z czynności zakładu narodowego imienia Osso- lińskich, czytane na posiedzeniu publicznem dnia 12 października 1864 r. przez Maurycego hr. Dzieduszy- ckiego kuratora zastępcę	381
Przemówienie Augusta Bielowskiego, dyrektora-zastępcy na temże posiedzeniu	394
— Spis darów uczynionych dla Zakładu narodowego imienia Ossolińskich oraz i dawców tychże w ciągu lat dwóch 1857 i 1858	404

JANA KLEMENSA BRANICKIEGO
„O POPRAWIE RZECZYPOSPOLITEJ”

MEMORYAŁ PODANY RZĄDOWI FRANCUZKIEMU 1762 ROKU,
ZE WZGLĘDEM NA INNE REFORMY OWOCZESNE.

Powiedzieliśmy już, wśród jakich okoliczności powstał niniejszy memoryał*). Kiedy pod koniec siedmioletniej wojny zabierały się mocarstwa do układów, postanowił hetman wielki koronny Branicki, opierając się na powtarzanych tylekrotnie oświadczeniach przychylności dworu wersalskiego dla Polski, przedłożyć temuż dworowi potrzebę niektórych zmian w wewnętrznym urządzeniu Rzeczypospolitej, osłabionej długim nierządem, i z powodu tej słabości od państw sąsiednich w niepodległości swojej mocno zagrożonej. Chwila była stanowcza i nagląca. Zawiązana świeżo ścisła przyjaźń między carem Piotrem III a królem pruskim groziła Polsce wielkiem niebezpieczeństwem. Otoż memoryał Branickiego miał na celu: wykazać naturę zmian i popraw, któreby w Rzeczypospolitej zaprowadzić należało, aby jej jakąkolwiek siłę i powagę nadać; a zarazem przedstawić usługi, jakich przy mającym się zawrzeć traktacie hubertsburskim, rzecz-

*) Ob. Bibl. tom V, str. 25.

pospolita mogłaby sobie życzyć od mocarstw zagranicznych prawdziwie jej przyjaznych.

Podajemy tu memoryał w wiernym przekładzie, nie zmieniając w niczem ani układu ani treści jego, zachowując nawet formę zewnętrzną w jakiej był podany. Dołączamy doń uwagi Stanisława Konarskiego, równie jak i memoryał dotąd nieznan, a mające związek z przedmiotem przez Branickiego traktowanym.

—

Jest zwyczajem zagranicznych mocarstw czynić nam oświadczenia swojej przychylności, a najwydatniejszą tej przychylności oznaką dla Rzeczypospolitej, jest branie udziału w jej sprawach. Życzyłoby należało, aby te mocarstwa działały z tą szczerą przyjaźnią jaka się w prywatnych napotyka stosunkach, a wtedy mielibyśmy w czynach więcej przekonywujących nas o niej dowodów, aniżeli w samych tylko słowach.

Gdyby który z monarchów sprzyjających Rzeczypospolitej chciał dopomagać stale i szczerze tym Polakom, którym dobrze są znane sprawy ich ojczyzny, i którzy niczego nie pragną prócz jej pomyślności i wprowadzenia form właściwych w jej radach wewnętrznych, monarcha taki dowiódłby najskuteczniej, że jest prawdziwym Rzeczypospolitej przyjacielem, i że prawdziwemi są jego dla niej uczucia.

Gdyby przynajmniej nie przeszkadzał zbawiennym usiłowaniom Polaków do przywrócenia prawności w Rzeczypospolitej, ale gdyby im dozwolił działać i na-

radzać się w pełnej wolności nad sprawami kraju, i wtedy jeszcze wielki dałby dowód swojej przyjaźni.

Lecz coż widzimy? oto sąsiedzi nasi silnie przemawiają za naszą wolnością i za dzisiejszym stanem spraw naszych, który zdaje im się tak leżeć na sercu, że na obronę jego obiecują użyć wszystkich swych starań i wszystkich sił swoich; lecz coż w istocie rozumieją przez wolność naszą i przez obecny stan rzeczy? jeżeli nie wieczny zamęt i rodzaj zupełnego bezrządu, którego tak bliscy jesteśmy przez nieład zwiększający się z dniem każdym, pozbawieni będąc wszelkiej dobrej rady. Sąsiedzi ci zdają się mieć na celu trzymanie rzeczypospolitej w ciągłej słabości i nędzy, tego tylko pragną i to jest według nich wolnością naszą, którą tak szumnie zachować nam obiecują, schlebając nam jak dzieciom pozbawionym wszelkiego rozeznania pozornego dobra od złego rzeczywistego. Takim winni też jesteśmy i wdzięczność, na którą ich dobrodziejstwa zasługują, wdzięczność odpowiednią ich przyjaźni.

Kto szczerze życzy dobra rzeczypospolitej naszej, bez trudności zgodzi się z nami, że gwałtowniejsze mamy potrzeby niż zachowanie tej pozornej wolności naszej, zachowanie zamętu w sprawach naszych codziennych, zwłaszcza że pozbawieni jesteśmy wolności rzeczywistej. Lecz coż jest dziś najpotrzebniejsze dla nas do jej odzyskania? Oto właśnie zadanie, które sobie w tem piśmie jak być może najzwięźlej założyłem przedstawić. Przystępuję do tej pracy z zupełnie dobrą wiarą, jako człowiek wolny od wszelkiej prywaty, a mając codzień do czynienia

z publicznemi sprawami rzeczypospolitej, wsparty przytem doświadczeniem podeszłego już wieku, dostatecznie czuję się obznajomiony z moim przedmiotem.

Rzeczypospolita potrzebuje dobrego monarchy i dobrej rady państwa.

Nie mojaż wszakże winą jeżeli nieco rozciąglej będą musiał rozpisać się o potrzebie rzeczypospolitej dobrego monarchy i dobrej rady państwa.

I. O MONARCHE JAKI MÓGLBY BYĆ WYBRANYM.

Mamy dzisiaj wprowadzić najlepszego z królów, którego religijność i cnoty prawdziwie królewskie, dołączone do najwyższego dobra, jakie uczynił dla rzeczypospolitej, to jest zachowania pokoju, zapewniają mu miłość poddanych, życzących, aby panowanie jego dla dobra ojczyzny i własnej ich pomyślności, mogło trwać jak najdłużej. Lecz niestety! i on jest śmiertelny.

Przyszły traktat pokoju i co prawdopodobnie będzie wniesione na nim we względzie rzeczypospolitej polskiej.

Skoro prędzej czy później wojujące mocarstwa zajmą się przywróceniem pokoju, zapragną bez wątpienia uczynić go stałym, i usunąć wszystko coby w przyszłości stać się mogło przyczyną wojny; wtedy myśl ich musi zwrócić się i ku temu, co podczas bezkrólewia w rzeczypospolitej polskiej mogłoby stać się podniętą zamieszek, spodziewam się zatem, że kwestya dania narodowi naszemu króla wystąpi na wierzch, chociaż może nie w sposób narzucenia go wbrew woli narodu i otwartą mocą, ale proponując takiego, który byłby mu miły i miał podobieństwo uzyskania za sobą jedności.

Nie ludzką jest rzeczą przewidzieć na kogo los padnie, ani do pojedynczego człowieka należy stano-

wić o tem; bo jak słusznie mówi poeta: *Futuri regis inutiles omittere curas; Rex est quem superi statuere regem**). Lecz jeżeli wolno jest zastanawiać się nad tem, naturalnie że przychodzą nam na myśl wszyscy prawie xiążęta młodzi panujących w Europie domów: rakusey, burbońscy, sascy a nawet pruscy i Sztuartowie. Ten kogoby i pochodzenie i miłość i uczucia patriotyczne zalecały najwięcej byłby zawsze Piast, to jest król z narodu naszego; ale do wyboru takiego mniejsza jest nasza nadzieja, niżeli do wyboru kogośkolwiek z obcych. Chociaż bez wątpienia Piast byłby i miłszy i użyteczniejszy rzeczypospolitej, jednakże zazdrość, nienawiść i zatargi nieskończone znakomitszych rodzin krajowych, udaremniają te pragnienia nasze. Prawdę mówiąc, łatwoby nam było tego dostąpić, gdyby żaden z obcych monarchów nie mieszał się do spraw naszych; mamy bowiem przykłady podobnych wyborów w Michale Wiśniowieckim i Janie Sobieskim, którzy bez obcej pomocy zostali królami polskimi, i chociaż rzeczpospolita rozdarta została z tego powodu niebezpiecznemi dla niej zamieszkami, te wszakże szybko były uspokojone, bo żadne obce mocarstwo wewnętrznych nie popierało stronnictw. Jeżeli tedy dzisiaj nie mamy nadziei wybrania Piasta czyli narodowego monarchy, nie Polakom winę tę przypisać należy, ale obcym dworom.

Zdanie o xiążętach obcego rodu do tronu polskiego.

Na króla tedy Piasta, szczególnie w dzisiejszym stanie rzeczy, liczyć bynajmniej nie można. Idźmy

*) Porzuć o przyszłym królu niepotrzebne troski;

Ten królem, komu berło odda wyrok boski.

dalej. Gdyby wolno było przypuszczać, że Burbonowie mogliby być przychylni wstąpieniu na tron polski Austryjaka, albo Austryjacy Burbona, czemu pewnie nikt nie wierzy, wielkie jeszcze zachodziłoby pytanie, czy jeden albo drugi z nich byłiby po myśli Polakom. Prócz zastarzanych pojęć uzasadnionych na wspomnieniach bardzo ogólnych współubiegania się tych xiążąt o koronę polską, a trudnych bardzo dzisiaj do sprostowania, xiążęta ci albo są wcale nieznanymi Polakom, albo wyobrażenie jakie dali o sobie nie jest tej natury, aby stali się przez nich upragnionymi. Ofiary i obietnice tych dawnych kandydatów do berła polskiego były zawsze prawie nieznaczające, i tak małe zawsze zapowiadały korzyści dla rzeczypospolitej, że stępiły zupełnie uczucia narodu dla tych rodzin, i że nie ma Polaka, który dałby się dzisiaj ułudzić ponętom używanym tylokrotnie bez żadnego skutku.

Xiąże Sztuart urodzony z Sobieskiej i który mógłby dzielić tron polski z małżonką ze krwi Leszczyńskich, poparty jest wprawdzie sławą i imieniem na jakie sobie w ostatnich latach zarobił, a zdradzony od losu możeby i niebył dla Polakow niewdzięcznym; ale nieznanym im z charakteru, mający w sobie ducha angielskiego, który mu nie bez słuszności przypisują, niełatwo mógłby ku sobie zwrócić życzenia Polaków: wyniesienie jego napotykałoby tedy na niezwyciężone wewnętrzne i zewnętrzne trudności. Co zaś do xiążąt pruskich ci chociaż nie mało za sobą głosów mogliby zebrać w prowincyach ich państwu przyległych, w reszcie kraju daleko więcej znaleźliby przeciwników;

z resztą ich położenie dzisiejsze każe oczekiwać rozstrzygnięcia ich losów.

Najpodobnijszem zdaje się do prawdy, że zwrócimy się ostatecznie do domu saskiego, zwłaszcza, że ani Francya, ani Austrya, ani Rosya nie zdają się mieć szczególnych i ważnych powodów do wykluczania go od korony polskiej, owszem powszechną jest wiara, że najprędzej są skłonne zgodzić się na jednego z książąt saskich. Mówiąc w ogólności, i Polacy nie są przeciwni tej rodzinie; nie znoszą oni wprawdzie narodu saskiego, i trzeba pobłażliwym być na to co sprawia różnica sposobu myślenia i obyczajów w rozmaitych krajach; jednakże sami książęta sascy nie są niemiłymi Polakom: znają ich Polacy i przypuszczają, że chociaż ich wychowanie nie było najlepsze, złem jednakże nazwać się nie może, zwłaszcza w ich pierwszej młodości, kiedy rośli pod okiem mądrej i pobożnej królowy. Charakter ich znany wielkiej części obywatelom, więcej budzi nadziei, aniżeli obawy. O ich prowadzeniu się w wojsku, gdzie się teraz znajdują, najpochlebniejsze dla nich dochodzą sprawozdania, a to co ich szczególnie w oczach narodu zaleca, jest, że są obeznani z naszym językiem. Synowie lub synowcowie królów polskich, najbardziej zbliżają się do Piastów, i w części nawet za takich uważani być mogą, zwłaszcza po kądzieli, gdyż nie jedna księżniczka z domu Piastów wchodziła jako małżonka do domu saskiego.

Porównywając trudności, jakie się mogą nadarzyć w wyborze jednego z członków dzisiejszej królewskiej rodziny, z trudnościami w elekcji innych książąt zagra-

Dom saski.

nicznych, wyraźnie widzimy: że pierwsze daleko mniej-
szej są wagi, chyba że opatrności inaczej podoba się
rozrządzić.

Lecz na którego z tych książąt los może wypaść? oto pytanie. Zostawmy każdemu wolność myśleć w tym względzie, jak mu się podoba; co do mnie, zdaje mi się jak i wielu znakomitszym mężom rzeczypospolitej, których uczucia są mi dobrze znane, że największem nieszczęściem byłoby dla Polski, gdyby nie przestała i nadal mieć królów, posiadających wielkie czy małe państwa poza jej granicami. Sama już częsta w takim razie nieobecność króla, jest wielką szkodą a nawet i niesławą dla rzeczypospolitej, która przybiera wtedy pozór jakiejś prowincyi przytroczonej do innego państwa, jak na przykład Węgry lub Czechy zdają się należeć do Austrii, i naturalnie, że inaczej być nie może. Takim monarchom dziedziczne państwa zawsze więcej leżą na sercu, aniżeli te, które niemi nie są, i żadne prawa, szczególnie w rzeczypospolitej, zapobiedz temu nie mogą, ani żadne *pacta conventa*, jak to bardzo łatwo jest dowieść. Cudzoziemcy wszelkiego stanu, towarzyszący zwykle królowi i panu swojemu do Polski, przez Polaków niechętnie są zawsze widziani i nie ma narodu, który by taksamo nie myślał i nie postępował sobie. Ponieważ kierunek spraw zostaje w ręku tych, którzy najbliżej otaczają monarchę, bolesnem musi być każdemu narodowi, że cudzoziemcy większe niż krajowcy mają zaufanie ich króla, i nienawiść obywateli ku cudzoziemcom zawsze rodzić się musi. Wspólne wtedy obie strony czynią sobie zarzuty: ci utrzymują, że

Monarchie, którzy inne posiadają państwa nie są dogodnymi dla rzeczypospolitej polskiej.

ofiarami dla Polski ubożeją państwa dziedziczne; tamci zaś, że Polska niszczy się dla państw dziedzicznych. Wszystko to może być prawdą, lecz nie chcąc pomnażać istniejących już zawiści i niechęci, wołę o tem zaprzestać. Trudne są do zbiccia dowody z obu stron stawiane i zamiast się spierać, zgodzimy się na jedno: że w tym stanie i Polska i państwa dziedziczne wiele ucierpiały i cierpią dotychczas. Żaden środek skuteczny nie da się obmyśleć dla załatwienia w nieobecności królewskiej spraw ciągnących się bez końca, a z których wiele jest największych następstw w rzeczypospolitej, jak to nieustannie mamy przed naszymi oczyma. Wiele z tych spraw zostało odwleczonych i dały początek nieszczęściom, których byliśmy świadkami, a którym obecność królewska w kraju łatwo mogła zapobiedz; ztąd nie jedno złe głębokie zapuściło korzenie i przyszłoby było tego roku do ostateczności, gdyby szczęściem obecność i powaga króla nie przytłumiła była wybuchających już płomieni. Bez tego cożby się działo dziś i na Litwie? jaką łatwość znajdują u nieobecnego króla wszystkie zaskarżenia? i jaką trudność stawi wszelkie poszukiwanie prawdy? Wypadki te są tak jawne i dotykalne, że żaden w mądrości i dobroci swojej Cyrus, Tytus, Trajan nie byłby właściwym dla rzeczypospolitej polskiej, gdyby poza granicami kraju naszego miał jakie państwo dziedziczne. Takie jest zdanie najznakomitszych obywateli, i kto się zastanowi nad tem również jak i nad innymi powodami, które tu przemilczamy, ten innego zdania mieć nie może. Możnaby wprowadzić jako przykład nam przeciwny przytoczyć Stefana Ba-

torego; ale na ten przykład odpowiemy przykładami Ludwika Węgierskiego, Wacława Czeskiego, Władysława Węgierskiego, Walezego Henryka i dodamy, że Batory podobnych sobie mieć nie będzie.

Jeżeli kto wspomni o niewielkich dochodach króla polskiego, niech nie zapomina, że król nie wydaje i grosza ani na utrzymanie wojska, ani na wysyłanie i przyjmowanie zagranicznych posłów, ani na twierdze, ani na budynki publiczne, ani na płacone pensye i nagrody tym, którzy się dobrze zasłużyli ojczyźnie; wydatki, które wyczerpują skarby i niszczą dobra innych monarchów, a jednak nigdy zupełnie zaspokoić się nie dadzą. U nas obowiązkiem jest rzeczypospolitej, pokrywać te wydatki aż do przyzwoitego utrzymania samejże królowy i królewskiego potomstwa. Dochodami to królewskimi żyli z taką wspaniałością i okazałą godnością Zygmunt III, Władysław IV, Jan Kazimierz, Wiśniowiecki i Sobieski; a ci co znali dwór Sobieskiego a potem dwory dwóch Augustów, z których jeden dziś jeszcze żyje, świadczyli że Sobieski dwom Sasom nie ustępował w wielkości i przepychu, i że nie tylko nie ubliżył sławie i godności rzeczypospolitej, ale że prawdziwą był jej ozdobą jak również i majestatu królewskiego. Dziś nawet widzimy króla Stanisława w Lotaryngii żyjącego, który jako król tytularny choć mniejszych od rzeczywistego króla polskiego używa dochodów, liczny jednakże ma dwór około siebie, który wszystkim zbliżającym się do niego zapowiada majestat wielkiego monarchy. Prócz wspaniałych gmachów, które wznosi, a o jakich ledwo który z panujących odważyłby się pomyśleć, wydaje

on rocznie sześćdziesiąt tysięcy dukatów na różne użyteczne zakłady. Tak tedy rzeczpospolita nieskapa jest dla swoich monarchów, i gotowa większe czynić ofiary *ne rex eget**), jak mówią nasze prawa, byleby tylko monarchowie nasi nie posiadali państw dziedzicznych poza granicami Polski.

Choćby zresztą królowie nasi nie opływali w bogactwa, w niczemby to nie szkodziło naszej rzeczpospolitej; cierpiałaby na tem gdyby byli zupełnie ubogimi, ale należna miara ich dochodów zapewnia jej większe bezpieczeństwo, i każdy myślący i zastanawiający się człowiek zgodzi się z nami na to.

Po tych naszych wstępnych uwagach oczywistą już jest rzeczą, że żaden na przyszłość elektor saski nie byłby po myśli naszej. Mądrzeby nawet postąpili sobie Polacy, gdyby na zebranych sejmie prawo to w paktach konwentach umieścili, że żaden z książąt saskich, którego by Polacy na króla obrali, gdyby elektorstwo zawakowało, tej korony wraz z polską koroną nosićby nie mógł, i żeby przy spadku dziedzictwa na jego osobę, mógł wolnie między jednym lub drugim berłem wybierać, według upodobania swojego, że w takim razie rzeczpospolita abdykacyi jego przeciwną nie będzie: to prawo stosować się może i do innych książąt zagranicznych, znajdujących się w podobnym przypadku.

Rzecz ta cała traktowaną będzie z królewiczami Xawerym lub Karolem, a może też i z młodszymi ich braćmi. Lecz z kimkolwiek z nich przyjdzie do

Rzecz naj-
główniejsza
do obwaro-
wania w
paktach kon-
wentach.

*) Iżby król nie cierpiał niedostatku.

układów, przedewszystkiem w paktach konwentach zastrzedz należy, aby cudzoziemcy nie zapelniali królewskiego dworu, lecz aby wszystkie urzędy od najwyższego do najniższego zajęte były przez Polaków, i aby pod żadnym pozorem obcy nie mieli prawa zarządzać dobrami królewskimi; gdyż to widoczną jest dla narodu szkodą, że dzisiaj dwa tysiące przeszło cudzoziemców różnego stanu ma rozmaite posady, i jest w używaniu największej części dochodów państwa, kiedy biedna szlachta i inni Polacy mogliby te same pełnić obowiązki, i pobierać za nie wynagrodzenie, jakie obcym płaci król i nasza ojczyzna; lecz skoro król dziedzicznych państw zagranicznych posiadać nie będzie, łatwo wtedy temu złemu da się zapobiedz, i dobrodziejstwa królewskie na samych wtedy spadać będą Polaków.

Jedyny sposób do utrzymania pokoju w bezkrólestwach.

Gdyby królewiczowie Xawery lub Karol otrzymali jednomyślność, a zrzekli się korony elektoralfiej, tak aby obawa odziedziczenia Saxonii nie mieszała potem zamiarów naszych na przyszłość, nikt z nas nie miałby nic przeciw tym szlachetnym xiążętom. Polska byłaby pewną znaleźć w jednym z nich dobrego monarchę, tak z przyczyny charakteru jak i wielkich zalet i cnót godnych tronu, które stały się widocznymi dla nas. Gdyby więc tylko zagraniczne dwory zobowiązały się nie wspierać jednego przeciw drugiemu, gdyby, mówię, gabinet wiedeński, Francya i Rosya dozwoliły swobodnie działać Polakom jako narodowi wolnemu, albo przynajmniej, gdyby między sobą zgodziły się na jednego z tych xiążąt: nie ma wątpliwości, że ci bracia xiążęta porozumieliby się łatwo

między sobą, a Polska bez żadnych wstrząśnień przysłałaby do jedności. Jednem słowem wszystkoby przeszło bez niebezpieczeństwa, gdyby Francya chciała porozumieć się w tym względzie z Austryą lub Rosyą; lecz potrzeba, aby te sprzymierzone mocarstwa zostawiły Polakom wolny wybór króla między członkami saskiej rodziny, wtedy nie byłoby już obawy żadnych zamieszek, któreby Europę w jaki kłopot i niepokój mogły wprowadzić; wszelkie bowiem wewnętrzne polskie stronnictwa prędkoby bardzo uspokoić się dały, nie znajdując żadnej podpory u obcych, jak się to już wydarzyło za elekcyi króla Michała Korybuta. Jeżeli zaś przypuścimy, że wymienione mocarstwa zagraniczne chciałyby utworzyć lub wspierały u nas stronnictwa, a to jedno państwo wbrew woli drugiego, łatwo jest bardzo naprzód przewidzieć, które z nich w tym antagonizmie odniosłoby zwycięztwo.

II. O WIĘKSZOŚCI GŁOSÓW NA SEJMACH.

Co do drugiej części naszego przedstawienia, że Rzeczpospolita oprócz dobrego króla potrzebuje i dobrej rady, to daleko większej jest jeszcze wagi i ważniejszych następstw, niżeli to cośmy powiedzieli dotąd. Mocarstwa któreby chciały być pomocne Polakom w ustanowieniu tej dobrej rady, lub któreby przynajmniej w tem dążeniu wstrzymały się od przeszkadzania nam, wielki dałyby dowód swej przyjaźni dla Rzeczypospolitej.

Jest u nas spraw bez liku, które tu wyszczególnić byłoby niepodobieństwem, potrzebujących jeżeli

Dobra rada
w rzeczypospolitej.

Po ustanowieniu rady państwa Jaj-wiej będzie zaradzić wszelkiemu złomu.

nie poprawy to nowego urządzenia. Dwór, senat, duchowieństwo, wojskowość, szlachta, miasta, miasteczka i wsie, lud, trybunały i sądy, skarb i administracja publiczna, handel tak zewnętrzny jak i wewnętrzny, wszystko to znajduje się w jak najgorszym stanie. O każdej z tych rzeczy nie myślę tu mówić z osobna, dosyć jest główne tego złego wykazać źródło, które zamykając raz na zawsze, można powoli i pojedynczo zaradzić wszystkiemu temu, co z niego płynęło. Jedyne zaś źródłem tego złego jest, że pozbawieni jesteśmy dobrej rady państwa, jaką utrzymują się zwykle wszystkie monarchie i rzeczypospolite i że nasze sejmy zwyczajne przywiedzione są do zupełnej niemocy, a możnaby powiedzieć że ich wcale nie mamy.

O potrzebie sejmów.

Jeżeliby przyszło ożywić nasz handel, zreformować sądy i trybunały, uspokoić niesnaski wśród duchowieństwa i wśród szlachty, opłacić wojsko, zaradzić nędzy miast i włości, zaopatrzyć potrzeby publiczne, lub odwrócić jakie nieszczęście powszechne grożące nam zewnątrz lub wewnątrz, jednym słowem we wszystkich potrzebach naszych dokąd się udać, gdzie te sprawy wnosić, gdzie się naradzać nad nimi i gdzie o nich stanowić, jeżeli nie w sejmach ogólnych które są radą państwa prawdziwą? Lecz kiedy te nieustannie są zrywane, możnaż się dziwić, że wszystko się u nas psuje, wszystko wywraca i wszystko pogorsza? Kiedy od lat 67 jeden sejm tylko doszedł, coż w tem nadzwyczajnego, że sprawy rzeczypospolitej są w stanie opłakanym w jakim je widzimy? Polityczne przepowiednie sławnego senatora

i historyka Kromera sprawdzają się, a przynajmniej zaczynają się sprawdzać dzisiaj. Dwa wieki już temu jak wyrzekł te słowa: „Lękać się należy, aby władza nieograniczona posłów naszych nie zmieniła się w swawolę i nie stała się przyczyną zupełnego zniszczenia wolności, a obalając majestat królewski i powagę senatu, nieszczęśliwą wszędzie nie wprowadziła anarchię i nie stała się sama najsmutniejszą i najsroższą tyranią“. Najznamienitsi obywatele Rzeczypospolitej jak Piasecki, Zawadzki i tylu innych sławnych pisarzy podobnyż jęk wydali nad naszą przyszłością i takżeż same zostawili przepowiednie.

Polacy żalą się i utyskują na obalenie praw swoich i wolności, a nie mogą się przekonać o prawdzie którą znajdujemy wyświeconą w pismach Karwickiego*) i Dębińskiego**), że zrywanie sejmów przynosząc

Zrywanie sejmów idzie na pożytek dworu a na szkodę Rzeczypospolitej.

*) Stanisław Dunin Karwicki, podkomorzy sandomierski: *De ordinanda Republica, seu de corrigendis defectibus in statu Reipublice Polonae. Discursus trigenita quinque, libris sex inclusi, anno 1709 conscripti*. Dzieło to wyszło po polsku r. 1726 p. n. O Defektach Rzeczypospolitej polskiej (Załoski Bibl. historyków itd. w Krakowie 1832. str. 119).

**) Branicki mówi tu zapewne o dziele «*Domina Palatii Regina Libertas*» które, ponieważ wyszło z mowami Jana z Dębian Dębińskiego, komornika granicznego województwa krakowskiego, pod napisem: „Różne mowy publiczne sejmikowe i sejmowe itd.“ w Częstochowie 1727 r. — jemu niekiedy bywa przypisywane. Autorem atoli tego dzieła podług Załoskiego (Biblioteka historyków, prawników, polityków i innych autorów w Krakowie 1832 str. 117) nie jest Dębiński, ale Władysław Rej, wojewoda lubelski, zmarły 1683. To samo dzieło umieścił bezimiennie Jan Ostrowski Danejkowicz w Swadzie polskiej wydanej w Lublinie 1745 p. n. „Roz-

największą szkodę dla Rzeczypospolitej, obraca się zawsze na korzyść króla i dworu, bo w takim razie władza królewska i dworu gromadzi do siebie wszystkie sprawy publiczne, a Rzeczpospolita której cała powaga jest w sejmie i nigdzie więcej, przestaje działać i istnieć nie tylko w rzeczywistości ale nawet i w formie. Naturalnie, że skoro nie ma sejmów, nie ma i Rzeczypospolitej ani jej władzy. Władza będąc zawsze zawieszoną zrywaniem sejmów, staje się zupełnie nieużyteczną; i coż dziwnego, że natomiast musi się wzmacniać władza królewska i przechodzić granice określone prawami? kiedy wszelka powaga senatu i stanu rycerskiego w zupełnej zostaje bezczynności; coż zatem logiczniejszego, jak, że król sam wtedy rządzi, i wszystko sam rozstrzygać musi; że wola jego zastępuje rady i postanowienia stanów. Niepodobną jest rzeczą, aby codzień nie przychodziły sprawy tak zewnętrzne jako i wewnętrzne, i to najwyższej wagi, i najmniejszej niecierpiące zwłoki, a do kogoż może należyć ich rozstrzygnięcie i załatwienie jeżeli nie do króla, skoro

mowa uczona pewnego statysty o wolności Rzeczypospolitej polskiej“ str. 303—363. Janocki (*Polonia literata, Vratislaviae 1750* str. 73), a za nim Mitzler (*Acta literaria* itd. 1755—57) przypisują tę pracę Janowi Fryderykowi Sapieże, kanclerzowi litewskiemu, ale przypisują mylnie, czego dowodem dwa rękopisma tegoż samego dzieła z roku 1671 znajdujące się w Zakładzie im. Ossol. we Lwowie; jedno z nich pod liczbą 397 należało do kolegium Jezuitów w Lublinie; drugie pod liczbą 835 do takiegoż samego kolegium w Jarosławiu, a oba jak widać ze znajdujących się w nich przedmiotów, służyły do ćwiczeń szkolnych. Jest więc najpodobniej autorem tego dzieła Władysław Rej, który pierwotnie ułożył je po szkolnemu, później zaś nadał mu formę naukową.

sejmy nie istnieją wcale? W tej nieczynności rzeczypospolitej w swych sejmach, wszystko odnosząc się do dworu, musi pomagać wzrostowi samowładztwa królewskiego. Zrywanie zatem sejmów nie jest w żaden sposób dla króla szkodliwym, lecz tylko dla rzeczypospolitej, która pozbawiona swej władzy, na coź zejść może stopniowo i nieznacznie wśród tego nieładu? w co się obróci, jak odzyska utracone prawa, które gdzieindziej się przenoszą, zamieniając się tamże w zastarzały zwyczaj?

Nie trzeba nad tem rozwodzić się długo, aby się przekonać o koniecznej potrzebie sejmów, i nie skończylibyśmy nigdy, gdybyśmy tej potrzeby wszystkie wyliczać mieli powody, co byłoby zbyt czynnem, kiedy prosty rozsądek uczy, że żaden dom i stowarzyszenie, a coź dopiero królestwo lub rzeczpospolita, bez rady ostać się nie może. Nie będę tu wspominał, co nas kosztuje każde zwołanie sejmu, sprawiające podziwienie cudzoziemców i czyniące nas pośmiewiskiem całej Europy.

Coź jest, co nasze sejmy zrywa, rozwiązuje i co im tak nieszczęśliwy obrot nadaje? Sąż to powody osobiste i osobisty interes? czy pycha i ambicya obywateli, czy zazdrość, czy nienawiść, czy zatargi pomiędzy sobą możnych rodzin? czy skąpstwo i chciwość złota? czy faktey utrzymywane przez dwory zagraniczne? Niech będzie co chce, ja w to bliżej nie wchodzę i przyznaję, że wszystkie te powody są przyczyną zrywania sejmów.

Lecz pytam każdego sprawiedliwego i oświeconego człowieka, czy w to wierzy, abyśmy Polacy byli

Sejmy bez
stanowienia
większością
głosów mu-
szą być za-
wsze zrywa-
ne.

gorszej natury i niegodziwszego ducha niż Wenecyanie, Holendrzy, Genuieńczycy, Helweci, a zresztą niż Gotowie lub inne narody, które w starożytności żyły w potężnych rzeczachpospolitych? Jeżeli tedy nie jesteśmy ani gorszymi, ani głępszymi od nich, jeżeli mamy ten sam ludzki charakter przy tych samych wadach, dla czegoż ich zgromadzenia stanów mogły istnieć i istnieją, a nasze zrywają się ustawicznie? Czyliż w Wenecyi, w Bernie, w Genui, w Hadze, w Stokholmie i w Londynie nie ma chciwości, nie ma zamiłowania osobistego interesu, ambicyi, zazdrości, nienawiści, niezgód i współubiegania się? a mimo to rady ich państw nie są nigdy zrywane: co jasno dowodzi, że nie słabościom, namiętnościom i wadom ludzkiej natury przypisywać należy ruinę i niszczenie naszych sejmów.

Trzeba być ślepym, aby nie zobaczyć gdzie leży tego nieszczęścia prawdziwa przyczyna. Kiedy w całym świecie w radach, w parlamentach, w sejmach stanowi większość obywateli wszelkie postanowienia; czyli inaczej mówiąc, kiedy wszystko odbywa się tam większością głosów, u nas nie wiem dla jakiego powodu śmiesznego, który nigdzie nie mógłby się utrzymać, potrzeba jednomysłności i to bez najmniejszej kontradykcyi; a tak wszystko u nas zawisło od źle zrozumianego *liberum veto*, któreby raczej *liberum rumpo**) nazwać należało, wszystko zawisło od pierwszego lepszego z tych co sejm składają. Każdy może zniszczyć, każdy wszystko zerwać i każdy nadużyć swej władzy wstrzymując bieg spraw publicznych we-

*) Wolne Niepozwalam wolne Zrywam.

dług swej fantazyi, chciwości lub widoków, co jest jedyną przyczyną niedochodzenia sejmów a ztąd i nieszczęść Rzeczypospolitej.

Wskazałem już gdzieindziej śmieszność tego przywileju, który żadnem prawem nigdy ani ustanowiony ani zezwolony nie był, i który od roku 1652 dał się wprowadzić i ustalić zwyczajem. Nasze prawa dają wprawdzie posłom i deputowanym prowincyj wyraźną moc upominania się, gdyby cośkolwiek działo się przeciw ustawom lub ze szkodą ojczyzny; dają prawo obrony lub poprawienia tych ustaw, nakładania podatków, decydowania co do pokoju i wojny, znoszenia i odnawiania praw i zapobiegania wszystkiemu, coby się knuć miało na zgubę kraju; ale nie znamy ani cienia jakiejbądź ustawy, któraby bieg sejmu mogła wstrzymywać, a tem bardziej je zrywać. Choć już Kromer żyjący za Zygmunta I i II utyskuje w swoich czasach na nadużycia władzy poselskiej, jakśmy o tem wyżej wspomnieli, wszystko jednakże wtedy rozstrzygało się większością głosów. Pisarz ten mówiąc w drugiej księdze swojego dzieła o rządzie polskim, świadczy wyraźnie o tem w tych słowach: „Król zawiesza postanowienie swoje, póki senatorowie i posłowie przynajmniej w swej większości nie zgodzą się na jedno“*). Ta była tedy zawsze formalność w dawnych sejmach naszych stanowić według zdania większości, ale dzisiaj najdziwaczniejszym przywilejem wolno jest każdemu zrywać sejmy, i póki ten przywilej będzie w używaniu, sejm żaden ostać się nie

*) Kromer u Pistoryusza tom I str. 113.

może; zaś jeżeli naród o tej prawdzie przeświadczony zechce się zrzec jego, wtedy tylko moglibyśmy się spodziewać czegoś po sejmach i po rzeczypospolitej.

W wielu prowincjach i wojewodztwach znajdujemy już urządzenia większością głosów stanowione, i tymże sposobem odbywa się już wiele miejscowych wyborów, chociaż ten zwyczaj nie wszędzie jeszcze jest zachowywany jak się należy. Już większością głosów wybierani są marszałkowie, czyli naczelnicy sejmików, również jak deputaci na trybunały; tąż większością głosów rozstrzygają się wyroki sądów, oraz konfederacye, które wprawdzie należą do gwałtownych środków, i których rady są czasowe i nie długo istnieją; co większa, mała liczba sejmów, które za ojców naszych lub za naszych czasów doszły do skutku, rozstrzygały wszystko tąż większością; w najszczęśliwszych z nich bowiem nie brakło nigdy ani na niezgodzie, ani na protestacyach, bo wiemy że nie było ani jednego, któryby nie stanowił wbrew woli pojedynczych obywateli. Większość zatem głosów rządziła widocznie sejmami zwyczajnymi i nadzwyczajnymi, chociaż tego wyraźnie nie ma powiedzianego w prawach i chociaż są tacy co zaprzeczają temu. I w samej rzeczy, kto ma cokolwiek znajomości naszej rzeczypospolitej, łatwo to zrozumie, że zawsze jest pewna liczba znakomitych osób, od których zależą sprawy publiczne, będących w zgodzie co do sposobu widzenia spraw publicznych nie tylko pomiędzy sobą, ale i z dworem; i chociaż znajdują się panowie przeciwni tym widokom, i nie mało szlachty, która za nich krzyczy, sejmy mimo to przychodziły do

Gdzie już
obecnie
większość
głosów przy-
jęta jest w
rzeczypospo-
litej.

skutku; tak samo dzieje się dziś bardzo często na sejmikach wojewodzkich i tak bywa na sejmach walnych, jakieśmy to sami widzieli roku 1726. Jeżeli zatem cokolwiek kiedy w tej Rzeczypospolitej postanowionem zostało, stało się to zawsze jedynie większością głosów, i mam nadzieję, że można naszą szlachtę przekonać o potrzebie wprowadzenia raz na zawsze tej większości głosów do praw naszych, która jeżeli znajdzie opór, to pewno tylko w niektórych magnatach, ale nie w samejże szlachcie. Szlachta bowiem bardziej oddalona od łask dworskich, nie spodziewając się niczego i nie myśląc o nich, mniej ma powodów do objawienia swej zemsty za odmówienie sobie wysokich dostojenstw i honorów, za co magnaci przypisują sobie prawo zrywać sejmiki i sejmy, aby czynić na złość dworowi, ile razy nie otrzymają tego co żądali; zresztą współlubiegania się i niczem nieugaszone nienawiści wielkich rodzin używają często tego *liberum rumpo*, wzięwszy za narzędzie pierwszego szlachetkę, aby wypłatać figla jakiemu przeciwnikowi, obiecującemu sobie wpływ lub mającemu jakie zamiary. Klótnie między sobą drobniejszej szlachty nie wpływają wcale na losy zgromadzeń i rad Rzeczypospolitej, przeto łatwo one zawsze dają się załagodzić, czy to drogą sądową, czy za pośrednictwem przyjaciół, i w zrywaniu sejmów i sejmików szlachta nie ma żadnych osobistych interesów, dla tego też nie trudno byłoby ją przekonać o potrzebie wprowadzenia większości głosów, tak dla dobra Rzeczypospolitej jak i dla jej własnego. Z magnatami tedy tylko, którzy w zrywaniach sejmów mają prawdziwy interes,

już to dla wywarcia nacisku na dwór w celu otrzymania łask, już to dla zemsty jakieśmy mówili, trudniejsza byłaby sprawa; ale i po nich spodziewać się można, że ustąpią zdrowemu rozsądkowi, miłości ojczyzny a w końcu i woli powszechnej.

Jakim sposobem wprowadzić większość głosów.

Pisma ludzi świątłych, któreby się okazały w tym przedmiocie, i uczucia znacznej liczby obywateli, mogłyby nas uleczyć z przesądów co do *liberum veto* czyli *liberum rumpo*. Mówiąc prawdę, na sto osób przed dwudziestu laty nie można było znaleźć i dziesięciu, któreby pojmowały potrzebę wprowadzenia większości głosów; dziś już możnaby tego zdania znaleźć trzydzieści, jeżeli nie więcej, chociaż może nie śmiać się z tem odzywać głośno lub pisać otwarcie; jednakże po tylu zerwanych sejmach jeden po drugim, spotykamy już ludzi rozsądnych mniej się kryjących ze swem zdaniem co do *liberum rumpo*, z czem dawniej, bez niebezpieczeństwa, a nawet utraty życia nie można się było odzywać; wszakże to złe publiczne i zbłąkanie powszechne, zaczyna się odsłaniać i stawać widocznem, chociaż nie brakuje i na takich, co zacięcie trwają w uporze przy błędach swojej młodości. Podczas przyszłego bezkrólestwa związana konfederacya mogłaby łatwo koniec położyć temu nadużyciu, gdyby tylko dwory zagraniczne nie chciały go przedłużać i brać pod swoją opiekę tej złej sprawy, i gdyby wszystkie zgodziły się na zniesienie tego przesądu; wtedy o szczęśliwym skutku nie możnaby wątpić ani chwili.

Wracając sejmom zwyczajnym należą działalność przez zaprowadzenie większości głosów i usunięcie

tej swawoli raczej a niżeli wolności w ich zrywaniu, łatwobyśmy mogli przywrócić w rzeczypospolitej nie tylko sprawiedliwość, ale i zamożność wraz z dobrym porządkiem, i na każdym sejmie możnaby coś użytecznego postanowić, a następnie w skutek zbawionych tych rad wszystko złe usunąć.

Nie pojmuję, czego dla swej polityki miałyby się obawiać mocarstwa sąsiednie, gdyby lepszy porządek do rzeczypospolitej wprowadzony został. Rozbierzmy ten przedmiot, bo mówiąc prawdę, najlepsi obywatele naszej ojczyzny, którzyby ją w lepszym chcieli widzieć stanie, niżeli jest dzisiaj, i którzy chętnie podjęliby się zmienić nadużycia upośledzające ją i będące przyczyną, że utraciła dawną świetność swoją, obywatele ci, mówię, wstrzymywani są jedynie obawą mocarstw postronnych. Przekonani są o tem, że dwór rosyjski pragnie, aby nieład istniał u nas nieustannie, aby utrzymując nas w niemocy, mógł korzystać z naszej słabości, a być może, że tak samo myślą dwory wiedeński i berliński. Polacy ztąd wnoszą, że gdyby oświeceni i gorliwi patryoci chcieli wydobyć rzeczpospolitą ze straszego zamętu, w jakim się znajduje, natychmiast jedno lub drugie z tych mocarstw wmisczałoby się niechybnie wstrzymując ten zapal, pod pozorem, aby przeszkodzić nowościom i zmianom niebezpiecznym. Lecz mówmy bez ogródki, jeżeli formy republikańskie sąsiadom naszym tak leżą na sercu, jeżeli jest postanowione pomiędzy nimi, że Polska ma zostać nazawsze rzeczpospolitą, aby sprężystym rządem nie mogła ich nigdy niepokoić, ja na to śmiało powiem, że sąsiedzi nasi bardzo źle rozumują,

Poprawa ta
nie szkodzi
aby obcym
mocar-
stwom.

pragnąc nas dlatego w wiecznym zachować nieładzie. Żadna bowiem rzecz w jednym stanie na wieki zostać nie może, boby to było przeciw prawom przyrodzonym; i nieład nawet wiecznym być nie może, jest to pewnik logiczny, i my zawsze bez rady państwa w strasznym zamęcie nie możemy pozostać. Nasze sejmy są radą państwa naszego; gdyby nie istniały zawsze, jak dzisiaj nie istnieją, byłoby to panowaniem wiecznego nierządu. Mało brakuje, abyśmy już dzisiaj nie znajdowali się w anarchii zupełnej, a anarchia prowadzi sama za sobą swój upadek i upadek form rządowych, azatem rzeczpospolita zostawiona w nieładzie dzisiejszym, upaść musi koniecznie. Jeżeli u nas jest jeszcze jaki cień rządu, jaka powaga, jakaś siła załatwiająca sprawy konieczne, rzeczpospolita już na to żadnego nie ma wpływu i jest zupełnie w tem bez udziału. Rzeczpospolita nic nie czyni, żadnej nie ma władzy, bo jej władza istnieje tylko w sejmach, a tych wcale nie mamy; tym sposobem cała władza rzeczypospolitej w inne przechodzi ręce, monarcha zaczyna skupiać sam w sobie to co niegdyś dzielił z innymi stanami państwa, władza królewska wzmacnia się, jakieśmy to wyżej pokazali. Jeżeli nieład prowadzi do anarchii, anarchia jest zawsze furta dla monarchii, jeżeli nie do czegoś niebezpieczniejszego dla rzeczypospolitych.

Jeżeli tedy to jest w interesie postronnych mocarstw, aby Polska była zawsze rzeczpospolitą, nie chybiając celu swojego żywiąc i podsycając nasz bezrząd i protegując tych, którzy utrzymują u nas swawolę i przywilej zrywania sejmów? Ci dobrzy sąsiedzi

pragną Rzeczypospolitej, pozbawiając ją wszystkich środków, aby się mogła utrzymać na nogach; jeżeli chcą tedy aby istniała, niechże dozwolą prawdziwym patriotom, aby ją mogli ratować i ukrócić ten nieład, który ją prowadzi do nieochybnej zguby. Jednem słowem, niech te mocarstwa zagraniczne wybierają, czy chcą Rzeczypospolitej, czyli jej zamiany na monarchię. Jeżeli wolą Rzeczpospolitą widzieć u nas, niech tedy nie przeszkadzają nam zająć się jej bezpieczeństwem, aby mogła trwać jak najdłużej. Rzeczpospolita zbliża się do ostatniej swej ruiny z braku rad i sejmów, a widzieliśmy już sposób, jakim można ratować owe sejmy, jedyną naszą radę narodową.

Lecz gdyby nasi sąsiedzi dozwolili nam wprowadzić lepszy porządek ustanowieniem rad i sejmów, wieleby potracili korzyści jakie z nas ciągną, mówią ich stronnicy, a między innemi wojska ich nie mogłyby tak swobodnie przeciągać przez nasze prowincye. A to dla czego? jeżeliby się umówiły o to pod sprawiedliwymi i słusznymi warunkami; czyż inne państwa nie dozwalają tego? To właśnie odbywałoby się z większym porządkiem i z większą wygodą dla wojsk sąsiadów naszych. Wszakże wolne przejście wojskom rosyjskim jest zapewnione traktatem welawskim. Czyż Rzeczpospolita, ileby razy tego od niej zażądano, nie widziałaby w tem wyraźnej korzyści, gdyby się tylko wszystko odbywało porządnie, i wszystko według sprawiedliwych warunków było umówionem? Właśnie w tym względzie większość głosów w sejmie użyteczniejszą możeby była sąsiadom przyjaznym i potężnym, aniżeli w innych okolicznościach.



Co innegoby było, gdyby myśleli zabierać nam miasta, odrywać prowincye, dopuszczać się krzywd i gwałtów, i jak zdobycz swoją nas traktować; byłoby to wszakże przeciwnem ich nieustannym deklaracyom i oświadczeniom przyjaźni szczerzej dla Rzeczypospolitej. I w istocie nieby nie było podobniejszym do prawdy jak takie zamiary, gdyby upierali się w utrzymaniu tych form istniejących dziś w naszych sejmach, które nas niszczą i gubią. Jest to właśnie kamień probierczy ich uczuć dla Rzeczypospolitej i ich zamiarów na przyszłość. Lecz Polacy mają przed oczyma przykład Rzymian, którzy woleli się dobrowolnie oddać w ręce monarchii, niż widzieć Rzeczpospolitą swoją rozćwiertowaną niezgodami. Oplakana konieczność daje często powód do uciekania się do ostatecznych, a najmniej spodziewanych środków. *Premente Deo fert Deus alter opem**). Rzeczpospolita może zaginać, ale królestwo istnieć nie przestanie.

Są tacy co sobie wymarzyli, że gdyby Rzeczpospolita miała lepszą radę i przyszła do porządku, budziłaby niepokój i stała się groźną swoim sąsiadom. Nie wątpię, że oświeceni ludzie stanu widzą całą słabość tego przypuszczenia i muszą szydzić z tej złej wiary i z tego zmyślonego strachu marnych niebezpieczeństw. Postronne mocarstwa znają dobrze i swoją potęgę i naturę Rzeczypospolitej jak nasza. Sam przykład Szwajcaryi tak dobrze urządzonej i mającej dobrą radę, jest dostateczną odpowiedzią na tę chimere. Rzeczpospolita polska tak obszerna i zao-

*) Gdy jeden Bóg uciska, drugi pomoc niesie.

krağlona, na coż miałaby się chcieć jeszcze rozszerzać. Nie miała ona nigdy ducha podboju, który jej zasadom jest najprzeciwniejszy. Polska nawet od czasu jak jest rzecząpospolitą, żadnej zaczepnej nie wiodła wojny; i gdyby nawet najlepiej była rządzoną wewnątrz i w najlepszym była porządku, czyż mogłaby się mierzyć i występować do boju z Rosyą, lub z innym jakim ościennem mocarstwem? Czy można tedy lękać się jej? Tęgo nikt z dobrą wiarą utrzymywać nie będzie. W poglądach politycznych nie można nikomu bronić, aby zwiększał jak chce przedmioty, ale przy bliższem rozpatrzeniu się rzeczy podobne okażą się zawsze wyraźnie, że są bez żadnej rzeczywistej podstawy. Jeżeliby rzeczpospolita powiększyła swoje wojska o sześć lub o dwanaście nawet tysięcy, byłoby to wszystko coby mogła uczynić, i to zaledwieby jej wystarczyło na utrzymanie wewnętrznej spokojności; ale straszyć sąsiadów nie byłoby czem bynajmniej. I rzeczywiście Polacy i inne narody w rzeczpospolitej zamilowane, mało są pochopne do wydawania pieniędzy na utrzymywanie wojska, wiemy to przecie z doświadczenia, i póki Polacy będą wolnymi, nie ma niebezpieczeństwa, aby im się chciało zwiększyć siłę państwa. Z zasad swoich republikańskich lękają się siły zbrojnej potężnej, gdyż ta zawsze prędzej byłaby podporą władzy królewskiej aniżeli rzeczpospolitej, i dlatego bywa zwykle podejrzana wolnym narodom. Dla zachowania tedy tej wolności, Polska nie zezwoli nigdy na utrzymywanie wielkich wojsk, a przeto na podniesienie potęgi hetmanów, którzy mogliby stać się ciężarem dla kraju, jak to

kiedys bywało. Żołnierz i wolny obywatel niezwykle żyć z sobą w szczególniejszej zgodzie. Jakaż obawę, jaki niepokój podobna zmiana mogłaby budzić w potężnych naszych sąsiadach?

Co się zaś tyczy dawnych i zastarzałych uroszczeń, te są w części już w poprzednich uspokojone traktatach, a w części łatwo jest umorzyć je nowymi układami. Rzeczpospolita zajmie się zawsze prędzej rozwinięciem pomyślności tych krajów które posiada, niżby miała myśleć o tem, coby ją w długą i niebezpieczną wplątać mogło wojnę z mocniejszym zawsze od niej sąsiadem: *suum tueri**) jest maksymą prawdziwie republikańską, i żaden z dworów zagranicznych o nas w tym względzie nie wątpi. Co zaś do naszych królów, choćby który z nich był i Karolem XII wiadomo, że ci ani wojsk własnych nie mają, ani sposobu aby je zaciągnąć.

Traktaty wiecznego pokoju i neutralności złączone już z samym geniuszem narodu, który nigdy nie zdawał się być skorym do brania udziału i mieszania się do spraw cudzych, może wszelkie usunąć podejrzenia obcych mocarstw, sąsiednich rzeczypospolitej i zapewnić ich, że ta nigdy w ich domowe niesnaski mieszać się nie będzie. Lepszy tedy porządek wprowadzony do obrad naszych, w niczem im szkodzić nie może i dlatego też wstrętnym dla nich byłoby nie powinien.

Przypominam sobie tu słowa nieboszczyka hrabiego Löwendal marszałka Francyi, które wyrzekł do

*) Swego bronić.

mnie, kiedyśmy rozmawiali z sobą o przedmiocie, który tu traktuję; a znał on dobrze dwór rosyjski: „Bądźcie przekonani, że Rosya nie ma złych chęci dla rzeczypospolitej waszej, ani jej minister nie jest tak ograniczony, aby po wszechstronnej rozwadze nie miał widzieć, że urządzenie waszych sejmów i wprowadzenie w nich większości głosów żadnej szkody Rosyi przynieść nie może, a wiele dobrego uczyni dla waszej ojczyzny. Starajcie się tedy, jeżeli będziecie chcieli zaprowadzić tę zmianę, dać poczuć tej dobrej przyjaciółce i aliantce waszej, jakie macie zamiary, a ona od razu zmiarkuje, że w tem nic nie ma, coby ją mogło zaniepokoić, lub pobudzić jej zawiść; zapraagnie ona wtedy niechybnie dobra waszego. Poszlijcie mnie do Petersburga, a ja w takim razie wasz interes z pewnością załatwię.“ Nic zatem nie jest dla nas pożądanszego, jak to, aby nasi sąsiedzi chcieli się przekonać, że to co nazywają dawną i nieocenioną wolnością naszą, jest zgubą prawdziwej naszej wolności, i że ta pierwsza pozbawia nas drugiej. Niech zatem nie przeszkadzają nam zasłonić się od anarchii, i podtrzymywać tę rzeczpospolitą, jak ją pojmujemy a która daleką jest od tego, aby miała być przeciwną ich interesom. Jeżeli zaś nasi sąsiedzi myślą i rozumują inaczej, mając względem nas złe zamiary na przyszłość, niech pamiętają, że opatrność, dobroć naszej sprawy, czystość naszych intencyj, miłość ojczyzny, przyjaźń i węzły z innymi narodami, są niemalże środki i zasoby ku naszej obronie. Należy jednakże liczyć, że zdrowy rozsądek nie odstąpi nas tak dalece, abyśmy dla własnego ratunku nie byli goto-

wi porwać się do postanowień i środków, jakie są godne wolnego i niepodległego narodu.

III. O NIEBEZPIECZEŃSTWACH JAKIE MOŻE ZA SOBĄ POCIĄGNĄĆ WIĘKSZOŚĆ GŁOSÓW; I O ŚRODKACH ZARADZENIA TEMU.

Aby jednak nie zataić, przyznać tu muszę, że jest zarzut, który większości głosów w sejmach czynią najlepsi obywatele i prawdziwi przyjaciele ojczyzny; lecz na to łatwo jest odpowiedzieć, biorąc szczególnie za przykład inne rzeczypospolite. Niech nam kto pokaże choć jedną z nich od początku rodu ludzkiego, któraby w swych radach inaczej stanowiła lub inaczej wybierała swych urzędników, jak większością głosów, lub żeby pozwalała komukolwiek zrywać swoje narady. Abyśmy Polacy mieli się stawiać wyżej ponad mądrość i przeczność wszystkich pokoleń i wszystkich rzeczypospolitych starożytnych i nowoczesnych, byłoby to uroszczenie osobliwsze, a przynajmniej niesłychane, jeżeli nie wystawiające nas na pośmiewisko świata całego. Rządźmy się zatem jak cały ród ludzki, a nie starajmy się wznosić nad niego, gdyż ta chęć jednomyślności jest prawdziwą chimera na tym padole, i wśród ludzi śmiertelnych urzeczywistnioną być nie może; czekajmyż zatem aż się dostaniemy tam, gdzie słabości nasze za nami nie wejdą. Ludzie nie mogą być jednomyślni i gdyby się dwóch takich we wszystkim jednomyślnych znalazło, mogliby góry z miejsca na miejsce przenosić, jak to powiedział najwyższy nasz prawodawca. Gdyby ta jednomyślność mogła być urzeczywistnioną między ludź-

O niebezpieczeństwie, jakiego przy większości głosów lekkać się należy.

mi, czyliż nie znalazłyby się były mądre rzeczypospolite, któreby tę formę wprowadziły w życie? Ale takich nie było, nie ma i nigdy nie będzie, prócz jednej Polski, która przecież nie jest tak zarozumiałą, aby chciała prześcignąć rozum i zdrowy rozsądek wszystkich narodów na świecie. Na wszystkie takie zarzuty dosyć jest jednym słowem powtórzyć: że nie ma żadnej rzeczypospolitej, gdzieby większość zdań nie rozstrzygała wszystkiego; dla tego na podobne zarzuty nie miejsce tu odpowiadać; jeden z nich tylko na naszą szczególniejszą zasługuje uwagę, a ten jest: że król najczęściej mógłby znaleźć sposób utworzenia lub pozyskania większości głosów za sobą. Ponieważ ten zarzut trwa i powtarza się ciągle, odpowiedzieć można nań prosto bez szukania żadnych wybiegów uczonych: że większość głosów, bez której ani sejmy, ani żadne rady w rzeczypospolitej istnieć nie mogą, powinna być ustanowiona na tych samych zasadach, jak to było za naszych przodków, i że trzeba i należy przedsięwziąć środki ostrożności, aby uniknąć wspomnianego niebezpieczeństwa dla rzeczypospolitej.

Pozostaje nam zobaczyć, jak rzeczpospolita mogłaby się uchronić od tego niebezpieczeństwa. Znałem zacne osoby i dobrze obeznane z naszymi sprawami, (nie mówiąc o dziś jeszcze żyjących, którzy i teraz piastują wysokie godności i ministerstwa) jak np. Scypiona marszałka litewskiego, Sapiechę koadjutora wileńskiego, Humieckiego wojewodę podolskiego, Tarłę wojewodę sandomierskiego, Ożarowskiego oboźnego i wielu innych, z którymi nieraz w tym przedmiocie

miewałem rozmowy, i którzy jakby zmówiwszy się z sobą, zgadzali się na to, że zbawienie rzeczypospolitej zależy od większości głosów, ale zawsze dodawali, że za życia króla i myśleć o tem nie można. Dwie bowiem rzeczy zarazem byłyby do zrobienia: i ustanowienie większości w obradach, i odjęcie królowi sposobu pozyskania dla siebie tejże większości, co jest niepodobne do wykonania, póki król panuje; ale podczas bezkrólewia ta większość byłaby łatwą do wprowadzenia. Sławny i uczony Stanisław Karwicki, którego już przytaczałem, mówi o tem w swem dziele; O poprawie rzeczypospolitej polskiej: traktuje on bardzo rozsądnie ten przedmiot w trzeciej księdze swego dzieła, gdzie mówi: „Należałoby postanowić w jakim szczęśliwym bezkrólewiu, aby wszystko co rozdaje łaska królewska i wszystkie dostojenstwa były przez wybory i głosowanie szlachty rozdawane, ustanowiwszy pierwaj prawa stałe i niezachwiane, co do tych wyborów, które następnie królowie byliby obowiązani potwierdzać“.

Władza królewska utraciłaby wprawdzie wiele ze swej potęgi, ale w tem tylko, w czem może być najszkodliwszą dla rzeczypospolitej, i w czem najbardziej jest znieprawiona. Rozdawanie łask i honorów według upodobania królewskiego, tak nawet jest przeciwne duchowi rzeczypospolitej, że zdaje się, iż stanowiąc to, usiłowano wodę z ogniem pogodzić. Rzecz z siebie samej jest jasna i nie potrzebuje dowodów; w państwach i królestwach absolutnych, gdzie wszystko zależy od woli, a nawet od spojrzenia panującego, poddani jego nie mają innego celu i innego obo-

wiązku, jak tylko podobać się jemu we wszystkim i spełniać jego rozkazy. Lecz u nas przeciwnie służba królowi i rzeczypospolitej rozdzielone są z sobą; prawdziwy patriota winien majestatowi królewskiemu wierność i miłość, a rzeczypospolitej staranie, aby utrzymać wspólną wolność, jej prawa i ustawy; a że według starego i prawdziwego przysłowia: wolność ludu jest solą w oku monarchom, wypada zatem, że wolność narodu i potęga królewska są zawsze sprzeczne sobie, i im więcej pierwsza zyskuje, tem więcej musi tracić druga; i przeciwnie, gdzie ta się powiększa, tam owa zmniejszać się musi, i jest to naturalne rzeczy następstwo, które nie w ludzkiej mocy zmienić. Ztąd obywatel, który zna swe obowiązki względem rzeczypospolitej, powinien się wysilać, aby ta w niczem szkody i uszczerbku nie poniosła. Lecz jakże może bronić jej, jak tego pragnie i jest obowiązany, skoro widzi w ręku królewskim wszelkie dobrodziejstwa, które go szczęśliwym mogą uczynić? Jeżeli głośno mówić i działać będzie w obronie rzeczypospolitej, postrada dostojęństwo zyskowne, utraci krzesło w senacie, a poniżona jego rodzina wśród ubóstwa czołgać się będzie. Na to potrzebaby cnoty rzadkiej, niezwyklej i bohatyrskiej, której przykładów w naszym wieku nie widzimy wcale, a jeżeli się coś podobnego napotyka, to zawsze z nadzieją, że z innej strony ta cnota nagrodzoną zostanie, albo też idzie żal za nią później, który się budzi pomału, że zanadto surową była i że tak powiem, zanadto cnotliwą. Osoby takie najczęściej starają się i wysilają na powrót łaskę królewską odzyskać, i to zwykle sposobami

mi obrażającymi nawet przyzwoitość. Takie przykłady widzieliśmy nieraz; ludźmi jesteśmy i dosyć na tem. Ponieważ to widziałem po tysiąc razy na własne oczy i to wśród narodów najbardziej oświeconych, więc z tego powszechnego charakteru nie wyjmuję żadnej części rodu ludzkiego, a cokolwiek w tym względzie słyszałem przeciwnego, było pozorem, a nie rzeczywistą prawdą, bo wszyscy skłonni jesteśmy sto-kroć więcej do szukania własnych korzyści, niżeli korzyści rzeczypospolitej. I wieleż to jest u nas i u innych narodów tak szczęśliwych i fortunnych ludzi, którychby enota na uszczerbek taki wystawioną nie była? są to chyba ludzie, co wiedzą w dostatkach życia prywatne i ustronne, zadowoleni z tego co mają; wszakże i to rzadko się zdarza, aby i tacy nie potrzebowali czegoś od dworu; ci zaś co liczą na łaskę, muszą brać na siebie służebność. To co mówię jest tak prawdziwem, że niedawno jeszcze słyszałem słowa z ust pewnej znakomitej osoby, słowa, które zaledwie ośmielałem się tu powtórzyć: „kto żąda czego, lub kto otrzyma co z łaski królewskiej, jest niewdzięcznym, jeżeli nie broni stronnictwa dworu przeciw stronnictwu rzeczypospolitej; lecz ten co niczego nie żądał i nic nie otrzymał, niechaj sobie jak chce gardłuje, niech się da i spalić i porąbać za swoją rzeczypospolitą“.

Jeżeli tedy jest rzeczą oczywistą, że ci co przyjmują dobrodziejstwa królewskie, uchodzą za niewdzięcznych, jeżeli bardziej i z większą gorliwością bronią rzeczypospolitej aniżeli króla, możnaż się dziwić że rzeczypospolitej zbywa na obrońcach? Nie ona nikomu

nie daje, a król rozrządza wszystkiem, milszy zatem musi być pan, aniżeli pani, jak to mawiał żartując Humiecki wojewoda podolski.

Słusznie tedy utrzymuje Karwicki: „że jedno jest tylko do zrobienia między temi dwiema ostatecznościami: albo wszystko oddać królowi i zwalić rzeczpospolitą, co będzie jeszcze daleko lepiej i daleko bezpieczniej, niżeli zachować rząd nasz dzisiejszy; albo oddać rzeczypospolitej prawo rozdawania dóbr i urzędów, jeżeli chcemy, aby mogła istnieć“.

Prawda że wielu na to krzyknie, iż odejmujemy ostatnią prerogatywę i jedyną może jaka jeszcze zostaje królom naszym, która tak zdoła majestat królewski, która budzi jeszcze jakąś cześć dla niego, i która ich w czymś rozróżnia od dożów weneckich; że króla nikt potrzebować i dbać o niego nie będzie, niemając ani łask do żądania, ani obawiając się jego niechęci; że nasi ojcowie nigdy nie myśleli o czemś podobnem; że to byłaby całkowita zmiana ducha rzeczypospolitej, która bez tej zmiany tak długo istniała i jeszcze istnieć może.

Ale takie rozumowania żadnego nie przynoszą lekarstwa na chorobę, o której tu mówimy. Wiemy, że królowie nasi mają sposób wywrócenia rzeczypospolitej, skoro tylko zechcą, odwracając dobrodziejstwami swojemi najlepszych jej obywateli i zostawiając ją bez żadnej obrony. Nikt zaprzeczyć temu nie może, że to nieszczęście jest najpodobniejszem do prawdy, i że jego przedewszystkiem lękać się należy; że rozdawanie dostojenstw i starostw stawia rzeczpospolitą nad przepaścią. Chodzi więc o znalezienie środka ra-

Srodek zaradzenia temu.

Zarzuty przeciw temu środkowi.

tunku; nikt go nie daje, a wielu krzyczy na ten co my przedstawiamy, że szkodzi władzy królewskiej. Ale jest rzeczą pewną, że wszystko co podajemy mniejszej jest wagi jako nieszczęście, niż obalenie rzeczypospolitej. Trzeba więc albo ją ratować, przyjmując w tym względzie podawany przez Karwickiego środek; albo jeżeli utrzymanie władzy królewskiej znajdzie więcej za sobą stronników, trzeba się zdecydować i oddać wszystko w ręce królowi. Rzeczpospolita albo królestwo, nie ma pośredniej drogi. Rozdawanie godności i starostw było i będzie zawsze szkopułem niezawisłości naszych sejmów. Nic już nie można dodać do praw naszych o rozdawaniu dostojęństw i starostw; od wieków są one nieustannie gwałcone; za każdym bezkrólewem odnawiamy je napróżno, a za każdym panowaniem na nowo o nich zapominamy.

Prawdę mówiąc, przeniesienie rozdawnictwa starostw i dostojęństw do rzeczypospolitej, nie jest tak szkodliwym dla godności królewskiej, jak się zdaje na pierwszy rzut oka, jeżeli tylko głębiej wnikniemy w ten przedmiot. Królowie ateńscy i spartańscy wielkimi byli monarchami, królowie szwedzcy są równi w godności innym królom, chociaż nie od nich, ale od stanów zależy rozdawnictwo dobrodziejstw. Majestat królewski jest wszędzie majestatem, i narody wszędzie są mu podległe; nie się nie stanowi, nie nie udziela, nie radzi, nie rozstrzyga, nie sędzi, jak tylko w ich imieniu i pod ich powagą; ich wola jest szanowaną i ma wszędzie swój wpływ. Do ich mądrości, do ich rady, do ich przezorności wszystko się odwołuje. Są oni stróżami prawa i sprawiedliwości

Odpowiedź
na to
pierwsza.

publicznej; i w sejmach, i w trybunałach, i w wojsku wszystko pod ich dzieje się powagą. Majestat tronu, publiczne dostatki i mienie które nie jest prywatnem, sława, świetność kraju spływa na nich; ich godność zbliża ich do bóstwa: wszystko to czią przejmują poddanych. Nie oni nie mają podobnego do dożów weneckich, chyba że i ci używają niektórych ozdób królewskich z przyczyny swego prawa do korony cypryjskiej; ale i ciż dożowie nawet są w najwyższej czi u Wenecyan i u cudzoziemców; są oni wszędzie pierwszymi, wpływają na wszystkie rady i postanowienia; na czele wszystkich akt znajduje się ich imię; z uszanowaniem stoi przed nimi wszechwładny senat i stara się pozyskać ich względy; żadna godność nie zbliża się do ich godności; wielki otacza ich majestat i wszelkie jego na sobie noszą oznaki. Jeżeli w czem są poddani, to prawom a nie ludziom. Lecz zostawmy te nieużyteczne porównania, bo mimo to dożowie zawsze będą dożami a królowie królami. Nie ma większego i nie wspanialszego, jak ten odwieczny tytuł królewski. Nie wątpmy, że największe rodziny w Europie i ich potomkowie, za największy poczytałyby sobie zaszczyt, gdyby wyborem na tron polski powołane zostały. Polska nie przestanie być nigdy królestwem i rzeczpospolitą zarazem, a jej królowie nie przestaną nigdy być równi innym królom w godności i majestacie, i nie utracą nigdy miejsca jakie zajmują między monarchami świata. Powiem więcej, i jestem w stanie niezbitymi poprzeć to dowodami; że królowie polscy zyskają jeszcze wtedy na godności, jako królowie prawdziwie wolnego narodu, narodu

świątelnego i lepiej rządzącego się niż dzisiaj, narodu który odzyska dawną powagę i szanować się każe przez innych, wracając porządek do swych rad i stopniami do całego rządu swojego, czego teraz nie jest w stanie uczynić, z przyczyny ustawicznego zrywania sejmów, a sejmy wiecznie zrywać się będą, dopóki starodawna większość głosów przywróconą nie zostanie; ta zaś większość głosów nie może być przywróconą, dopóki trwać będzie podobieństwo, że przez dobrodziejstwa dworu stać się może narzędziem przekupstwa i zepsucia. Zaradzmy tylko skutecznie temu niebezpieczeństwu, a większość głosów przestanie budzić podejrzenie i obawy, aby na korzyść samego dworu rozdawaniem dostojenstw i majątków obróconą nie była; zrobmy to, a wszystko pójdzie dobrze, bo pójdzie wtedy jedynie na dobro naszej ojczyzny. Królowie, naczelnicy namaszczeni kwitnącego narodu, w nim tylko znajdują swą chwałę i świetność i tem więcej będą czczeni, wielbieni i poważani. Samowolne rozdawanie dostojenstw nie daje więc i dawać nie może, jakeśmy to już wykazali, naszym monarchom tego poważania na widowni świata, jakie dać może wziętość i powaga narodu dobrze rządzonego, któremu oni przewodniczą i którego są godnymi naczelnikami. To rozdawanie dostojenstw daje im wprawdzie wiele pochlebców, ale tylko na dworze, i ci nawet dostawszy czego chcieli, odwracają się od nich i nie płacą im nigdy za ich dobrodziejstwa stałą wdzięcznością, na co utyskiwali wszyscy królowie polscy i na co słusznie zawsze żalić się będą: gdy tymczasem, stan kwitnący i przywrócona powaga narodu

którego są królami, zawsze im zapewni szacunek obcych dworów i przyjaźń monarchów. Nasi królowie zatem zostaną tem czem są, albo raczej daleko więcej niż są w oczach świata całego i bez tej samowolnej prerogatywy rozdawania urzędów, prerogatywy użyteczniejszej dla ich ulubieńców, aniżeli dla nichże samych, pochlebcy ci potężniejsi są zwykle niżeli sami królowie, strata to zatem dla tych ulubieńców ale wcale nie dla godności i królewskiego majestatu. Monarchowie tylko zyskują widocznie a nie tracą pozbywając się części tej władzy samowolnego rozdawania urzędów, jak to bliżej zobaczymy jeszcze; powiadam części, bo gdyby rzeczpospolita miała prawo wynosić na dostojęństwa, do królów nie przestanie należeć prawo potwierdzania na te godności; i bez ich zezwolenia, bez ich nadanego przywileju nikt z wybranych tej godności objąćby nie mógł, gdyż aby to dało się uczynić ze czcią i korzyścią dla króla, potrzeba koniecznie ustanowić, a co będzie bez żadnej szkody dla rzeczypospolitej, że gdyby ktoś z wybranych nie podobał się monarsze, pozostaje królowi zawsze prawo nie potwierdzić wyboru i odmówić przywileju swojego. Tym sposobem każdy czuć będzie, że jest obowiązany zarazem rzeczypospolitej i królowi; rzeczypospolitej za wybór, królowi za potwierdzenie wyboru. Przypuszczać należy, że monarcha używać zechce tej władzy odmawiania potwierżeń sprawiedliwie i roztropnie. Z drugiej zaś strony należy się wystrzegać, aby nie mianować na wojewodztwa i do wysokich godności ludzi niemiłych królowi, iżby wybór nie był unieważniony, i aby do nowego nie

Druga.

potrzeba było przystępować; co jednakże gdyby się kilka razy powtórzyć miało (rzecz nie mogąca się często przydarzać a może i nigdy), niech wtedy prawo stanowi: że za trzecią razą, król ani wyboru znosić, ani swego przywileju odmawiać już więcej nie może.

Nie jest do przypuszczenia, aby królowie, którzy są ojcami ludów i obywateli, i których zawsze powinniśmy uważać jako wyrozumiałych sędziów zaślug, sprawiedliwości, umiarkowania i mądrości, i o których z góry dobrze tylko powinniśmy myśleć; nie jest do przypuszczenia, mówię, aby ciż królowie nie mieli zawsze potwierdzać wyborów prawnie przez szlachtę czynionych. Myślą oni przedewszystkiem, jak zachować pokój i jak sobie zarobić na imię sprawiedliwych i dobrych monarchów; gdyby jednakże przez radę mających złe zamiary dworzan popchnięci byli do nadużycia swej władzy zniesienia wyboru, prawo które trzeci wybór za pełnomocny uważa, jest dostatecznym do zapobieżenia temu nadużyciu; niechby zresztą i częściej przychodziło do podobnych ostateczności, coż na tem ucierpi rzeczpospolita, że ktoś prywatny nie będący w łaskach u króla, dozna jego odmowy, lub że dobra jakie lub i godność nie będzie rozdana przez czas niejakiś; można nawet wyznaczyć prawem termin, w którymby te starostwa lub urzędy rozdane być musiały.

Niektórym się zdaje, że przedstawienie trzech kandydatów do każdej godności przyzwoitszemby było, lecz my myślimy raczej, że rzecz ta nie byłaby łatwą, ani bez pewnych niedogodności; gdyż ten, ktoby

w razie takim przez króla wyznaczonym został, nie-
 czułby się w niczem obowiązany szlachcie, która go
 na kandydata przedstawiła, ale tylko królowi, który
 go z trzech kandydatów wybrał; jak to się już pra-
 ktykuje w wyborach na podkomorzych, gdzie król wy-
 biera jedną z czterech osób przedstawionych przez
 obywateli. Kto pragnie być mianowanym, potrzebuje
 tak łaski królewskiej i stara się o nią, jakby żaden
 wybór poprzednio uczynionym nie był; czego widzi-
 my często przykłady. Jeżeli się zastanowimy nad for-
 mą wyborów, jaka jest zachowaną na godność woje-
 wodów połockiego i witebskiego, oraz na godność
 starosty żmudzkiego, gdzie szlachta jednego tylko
 przedstawia kandydata, zobaczymy że tam wybrani
 wszystko zawdzięczają szlachcie. Korzystniejszem zatem
 byłoby dla rzeczypospolitej, nie przedstawiać kilku
 kandydatów i jedną tylko wybierać osobę, która po-
 twierdzona przez króla, nie tyle królowi ile rzeczy-
 pospolitej czułaby się obowiązana. Tym sposobem
 osoba starająca się być wybraną, unikałaby zara-
 zem wszelkiej okoliczności narażenia się królowi,
 którego potwierdzenie stało się niezbędnem dla niej,
 aby mogła otrzymać upragnioną godność lub dobro-
 dziejstwo, i byłaby zarazem wdzięczną i królowi i
 rzeczypospolitej, a komu bardziej, łatwo jest odgadnąć.

Należałoby wynagrodzić króla za to zmniejszenie
 jego władzy pochodzące z odebrania mu rozdawnic-
 twa dóbr i urzędów rzeczypospolitej, co byłoby wła-
 ściwie zgodne z prawem, które powiada *ne rex egeat**),

*) Żeby król niedostatku nie cierpiał.

ustanawiając taxę umiarkowaną i powszechną na wszystkie honorowe urzędy i wakujące dobra, taxę którą płacili do skarbu królewskiego ci, co je otrzymali. Tym to sposobem i we Francyi sprzedaż urzędów zachodząca między prywatnymi, powiększa dochód królewski. Jest to prawdziwy przywilej monarchy; i cożby było w tem zdrożnego, gdyby Rzeczpospolita na ten dochód królów zezwoliła i prawem go nawet na przyszłość obwarowała? Nie jestże stan dzisiejszy nieprzyzwoitszy i daleko szkodliwszy, gdzie nie jeden zmuszony jest opłacać się ogromnie, i to według taryfy dowolnej i tajemnej? Prawo publiczne uczyniłoby te opłaty godnemi, a słuszną, aby otrzymujący dobra lub godności, zwiększył w jakiejś części dochód królewski, co go obciążać bynajmniej nie może, bo przypuszczać należy, że ci, co starają się o podobne miejsca, mają z czego zapłacić stosownie do tego co otrzymują: a tak coby królowi umniejszonym było przez odjęcie mu rozdawnictwa dóbr i urzędów, zostałyby z innej strony sownie nagrodzone.

Trzecia.

Co zaś do tych, którzy mówią: że w takim razie nie staranoby się o przyjaźń królewską i względy, aniby się lękano jego niechęci; tym odpowiemy, że ten zarzut zdradza ich tajemne uczucia, i że ci nie mają innej podstawy moralnej, jak chęć dopięcia swych celów jakim bądź sposobem i zaspokojenie osobistej ambicyi, która jedynie jest im przewodnikiem w ich życiu. Mają tedy powód wierzyć w to, iż to jest dla nich rzeczą wielkiej wagi, móżdż pozyskać względy królewskie, i że to jest najkrótszą drogą, do zaspokojenia ich chciwości niepohamowanej, a widoczna jest,

że o te względy lub o tę niechęć małoby dbali gdyby nie była dla nich środkiem w ich zamiarach ambicyi i chciwości, co zwykle bywa u nas przyczyną miłości dla króla, a nienawiści niepohamowanej dla dworu. Dzisiaj nie dla nas nie ma miłszego i szlachetniejszego, jak król, który daje; a jutro nie niegodziwszego jak król, co odmawia. Wieleż to widzieliśmy przyjaciół królewskich stających się nagle jego wrogami, a wrogów co z dziś na jutro w najgorliwszych zmienili się przyjaciół? Tym sposobem król najenotliwszy, najreligijniejszy, najmędrszy, najsprawiedliwszy, pełen dobroci, wielkości, wspaniałości duszy, słodczy, gorliwości dla swojego państwa, król któryby najcięższą pracę ponosił dla dobra rzeczypospolitej i największe usługi oddał narodowi, nie byłby godnym naszej miłości; jedna tylko hojność jest w pojęciach naszych cnotą królewską, ona jedna zasługuje na nasze uwielbienie, a król co odmawia i nie daje, na naszą wzgardę i nienawiść.

Nikt jednakże temu zaprzeczyć nie może, że choćbyśmy z króla żadnych osobistych zysków ciągnąć nie mogli, jego cnoty i zasługi powinnyby już budzić miłość naszą i uszanowanie. Nie jeden dostojnik albo zacny i znany patriota, bez rozrzucania swego majątku, wszystkich zwykle pozyskuje serca; ale najlepszy król bez rujnowania mienia swojego, skłonić ich ku sobie nie zdoła.

Zdaje się nawet rzeczą pewną, że wszystkie niesprawiedliwe nienawiści ku królowi, znikną zupełnie, kiedy ten nie będzie w położeniu odmawiania łask, ani przenoszenia jednych współbiegających się o nie

nad drugich. Pod dzisiejszym rządem naprzykład, zdarza się widzieć najmniej sto osób regularnie na rok, którym kilkokrotne ich żądania, nieraz i najśluszniej, ale bardzo często i niesprawiedliwie odmawiane bywają. Ci stają natychmiast jako malkontenci, zwłaszcza jeżeli należą do znakomitych rodzin, które zwykle są przekonane, że im się wszystko należy; podburzają wszystkich swoich stronników przeciw dworowi, a mówiąc właściwiej przeciw królowi, który gdyby im i dwadzieścia łask udzielił, a dwudziestą pierwszą odmówił, będzie to zawsze jakby nie uczynił dla nich, i natychmiast powstają na dwór ze wszystkich stron krzyki i utyskiwania. Ktokolwiek zna nasze dzieje, i komu nie są obce sprawy naszego narodu, ten łatwo przyzna, że za Zygmunta, za Władysława, za Janów i Augustów oraz za wszystkich prawie królów, nie było nigdy innej przyczyny nienawiści, zamieszek, narzekań publicznych przeciw nim, ani powodów wojen domowych, które powstały za ich panowania, jak odmówienie pewnych łask. Nie było innych przyczyn ich życia zakłóconego i udręczonego, pełnego bólesci, goryczy i nieprzerwanych nieszczęść. Można by o nich powiedzieć to, co o Nerwie, najenotliwszym z rzymskich cesarzy: „Nerwa, powiada historia, był przyjęty w senacie z największymi oklaskami; wtedy najbliższy z jego przyjaciół, Aryus Antoninus dziad cesarza Antonina, uściskawszy go rzekł do niego, że uważa za wielkie szczęście wyniesienie jego dla ludu, dla senatu, dla państwa; ale że dla niego samego przykro mu jest widzieć to wyniesienie, które go obarczy ciężarem i otoczy niebezpieczeństwami, nie

tyle może ze strony jego nieprzyjaciół ile raczej ze strony przyjaciół, którzy przekonani będąc że zasługują na to, co będą od niego żądali, staną się jeżeli im co odmówi, groźniejszymi i nieubłagańszymi niżli nieprzyjaciele“. Oto zwyczajna przyczyna nienawiści i nieprzyjaźni poddanych do najlepszych swych monarchów: prawo udzielania i odmawiania łask. Gdyby tedy królowie nie mieli nic do odmawiania, ani mocy i sposobności przekładania jednych obywateli nad drugich, zkądby się mogła wziąć przyczyna niechęci ku nim? Używaliby tego pokoju i tej swobody tak potrzebnej do zajmowania się ważnemi sprawami państwa, i uwolnieniby zostali od najcięższych i najdrażliwszych kłopotów, które otwierają pole malkontentom do nienawiści, zazdrości, do krytykowania wszystkiego i do gadania, że monarcha rozdaje tylko urzędy na wstawienie się swoich ministrów, pochlebców, kobiet i trefnisiów; że przekłada nad ludzi zasłużonych osoby bez znaczenia, błaznów, i próżniaków; że senat napelnia głupcami; bo ktoż nie słyszał podobnych obelg i obmów i to przeciw monarchom, którzy najmniej zasłużyli na to? I cożby było złego, albo raczej jakie dobro nie wypłynęłoby z tego wyswobodzenia się od zazdrości? zamykając to źródło obelg i nienawiści, a zachowując sobie tylko prawo zatwierdzania wyborów, zachowaliby sobie wtedy zarazem cześć chudopachołków i możnych, a to cnotami, mądrością i staraniem się o prawdziwe dobro swoich poddanych.

„Że przodkowie nasi ani ważyli się o tem myśleć“. Przodkowie nasi myśleli, mówili i pisali to, co

Czwarta.

my teraz mówimy. Za króla Michała na konfederacyi zawiązanej w Gołębiu, Jan Sobieski naówczas wielki hetman, i wielu senatorów nic innego nie wnosili jak to, aby znakomite urzędy i dobra rozdawane były w sposób jaki my tu przedstawiamy; ktokolwiek chciałby się o tem przekonać, niech czyta Załuskiego. Toż samo było wnoszonym i za Jana III, aby tylko sejmy rozdawały dobra i dostojęstwa; ale nieszczęściem, Sobieski wstąpiwszy na tron, zmienił był już jako król sposób widzenia, który miał będąc obywatelem. Karwicki, sławny pisarz, żyjący na początku tego wieku, radzi w swej wybornej książce przynieść to rozdawanie w ręce rzeczypospolitej. Było pierwej i jest dzisiaj bardzo wielu ludzi zacnych, mądrych i doświadczonych, między ministrami, senatorami i najznakomitszymi obywatelami, którzy tej zmiany życzą sobie najgoręcej, jako nawyższego dobra ojczyzny. Nic za tem nie mówimy tak nowego, o czemby już nie byli myśleli nasi przodkowie, o czemby i dzisiaj nie myślano; a to co się kiedyś tak trudnem do zrobienia zdawało, jest już dziś daleko łatwiejszem, bo ^z które już doszło swego szczytu, każe nam silnych ^{użyć} środków. Jednakże za życia króla, jak to powiedzieliśmy, i myśleć o tem nie można.

Pięta.

„Że to byłoby zupełnem wywróceniem dzisiejszego stanu ³¹ rzeczy“. To łatwo da się odeprzeć: król nie traci swojej powagi, bo bez jego potwierdzenia nikt nie otrzymać nie może, i wykonywać ją będzie z większą godnością swego majestatu, potwierdzając wybranych przez rzeczpospolitą i szlachtę, z większą sprawiedliwością i powagą; bo czyż nie jest słuszniej

i szlachetniej potwierdzać tego kogo obiera kraj lub prowincya, aniżeli tego kogo podsuwa prywatna i pojedyncza osoba, najczęściej żadnego zaufania nie godna. Królowie francuzcy poddają rozdawnictwo beneficjów duchownych, najważniejszych z przyczyny wielkiej odpowiedzialności sumienia, sądowi jednego człowieka, co daje trzymającemu listy tych beneficjów niejako prawo monarsze nad dobrami poświęconemi Bogu. Nic zatem nie jest godniejszym królewskiego majestatu zwłaszcza w rzeczypospolitej wolnej, nad wykonywanie prawa któremu gdzieindziej bez ubliżenia sobie poddaje się majestat królewski. Senat pozostanie senatem, stan rycerski czem jest; godności, dostojęństwa i urzędy rzeczypospolitej tem czem są dzisiaj, trybunały, sejmy, zgromadzenia prowincjonalne temiż samymi, wolność tylko będzie większa i bardziej zabezpieczona, prawo lepiej ustalone, narady publiczne czynniejsze, i szczęśliwym uwieńczone końcem; i możnaż to nazwać wywróceniem obecnego stanu rzeczy? Słuszniej możnaby powiedzieć, że dom zaniedbany i zostawiony sam sobie wywrócić się musi, jeżeli go dziedzie nigdy naprawiać nie myśli; lecz czyż naprawiać co, nazywa się wywracaniem? nie jestże to raczej umacnianiem i ustalaniem? Trzeba być obranym

ze wszelkiego rozsądku, aby rozumować inaczej.

„Że Rzeczpospolita i bez tego istnieje i istnieć będzie“. Wstyd jest i pomyśleć, jak ona istnieje; a kto przewidzieć może, czy długo istnieć będzie? Niezawodną jest rzeczą, że Polska wiele ucierpiała przez wakujące dostojęństwa i niechęć możnych, którym król odmawiał godności i łask, i że ci możni przez

Szósta.

niesprawiedliwą chęć zemsty, myśląc że dokuczają królowi, szkodzili Rzeczypospolitej; zakłócając jej sejmy, siali niezgodę i marnowali czas najdroższy dla potrzeb kraju, używając niekzemnych środków do zrywania narad. Trzeba być na to Amerykaninem i nie mieć żadnego wyobrażenia o naszym kraju, aby tego wszystkiego nie widzieć. Dostyc jest rozważyć powody zrywania sejmów; chyba że kto wcale nie słyszał o naszej historii i o wypadkach tak powszechnie znanych, albo chciał się już gwałtem zaślepić, aby tego nie widział i nierozumiał, że nie ma innej przyczyny udaremniania i zrywania sejmów, jak zła wola niektórych ludzi i niektórych rodzin możnych, niechętnych królowi dlatego, że nieotrzymały czego żądały od niego. Karwicki obszernie traktuje ten przedmiot i wykazuje go jasno. Zresztą zbyt częstą byłoby rzeczą i nieprzyzwoitą nawet powtarzać ciągle Polakowi te prawdy. Zamęt i nieład we wszystkich sprawach tak jest widoczny w tej Rzeczypospolitej, która wszystkich pozbawiona jest narad; przyczyna tego tak dobrze jest znana, że nie wiem jak można się z tem odzywać, że Rzeczpospolita mimo to trwa i trwać będzie, chociaż złemu zaradzać nie będziemy.

Zakończenie.

Zakończmy tedy przez ten wniosek naturalny: że jeżeli bez rady żadne królestwo ani Rzeczpospolita utrzymać się nie może, zatem sejmy wolne od ustawnych zrywań są koniecznie potrzebne; dalej jeżeli te sejmy bez ustawnych zrywań są potrzebne, większość głosów w nich jest również potrzebną, bez której, mówiąc po ludzku, te sejmy są niepodobne, bo żadnego jeszcze nie było, niemającego swoich

przeciwników. Jeżeli tedy większość głosów, która była w używaniu za naszych przodków, jest nam potrzebna, jak była potrzebna wszystkim rzeczompospolitym, zachodzi pytanie, jak zaradzić temu, aby królowie tej większości nie obracali na swoją korzyść, ile razy im się to podoba. Rzeczpospolita mówią, jak istnieje, tak i istnieć będzie; choć nie wiem jak długo, bo i to pewna, że coraz bardziej chylić się będzie ku upadkowi, jak się już nachyliła, i że dalej jak dotąd, pozbawiona swych sejmów, może upaść w chwili, kiedy się nawet nie spostrzeżemy, co boleścią i goryczą przepelnia serce każdego dobrego patrioty.

Jeżeli kto poda inny sposób uwolnienia nas od słusznej obawy, niż zaprowadzenie większości głosów, odejmując królom władzę rozdawania dóbr i dostojństw, gotów jestem przyjąć ten sposób i nie ma nikogo, coby go nie przyjął z radością, byleby tylko rzeczpospolita i wolność mogły znaleźć swe ocalenie, bezpieczeństwo i ustalenie. Rzeczpospolita nie może być bez rady, rada bez sejmu, sejmy bez większości, co wszystko według mego przekonania jest najoczywistszem, i kto tylko cokolwiek jest w stanie rozumować, przystać na to musi. Lecz jeżeli z drugiej strony ta większość miałaby być szkodliwą w razie gdyby rzeczpospolita nie była panią rozdawnictwa łask i urzędów, co zdaje się także być jasnym i ugruntowanym, proszę mi podać inny sposób ocalenia rzeczypospolitej, przyjmę go z radością jak każdy dobry obywatel, byle tylko stał się nam pojętym i gdyby sama tylko miłość ojczyzny podawała nam ten środek również jak sposoby wykonania. Pamiętajmy tylko że

nam nie chodzi tu ani o króla, ani o nas, co dziś żyjemy, ale o królów i o rzeczpospolitą mającą trwać bezustannie.

Wybory na
miejsca wa-
kujące tru-
dnymi być
nie mogą.

Dwa jeszcze muszę tu dodać artykuły co do łask i dobrodziejstw, gdyby rzeczpospolita rozdawnictwo ich chciała przyjąć na siebie. Jeżeliby coś mogło jeszcze wstrzymywać Polaków od wprowadzenia tej zmiany, to zbyt wielka liczba wyborów, widząc jak mało udają się te, które się dzisiaj odbywają; ale ta trudność łatwo dałaby się usunąć, skoroby tylko użytek i potrzeba tych wyborów dla rzeczypospolitej uznane zostały i prawami oznaczone. Możnaż się dziwić, że dzisiaj wybory tak trudne są do wykonania, i nie zawsze wychodzą na dobre? Ponieważ większość głosów nie ma za sobą ani prawa, ani mocy, a sejmiki szlacheckie bywają zrywane pierwej nim przyjdzie do głosowania; należy koniecznie ustanowić pierwej, że te sejmiki i zgromadzenia sejmowe mające rozdawać urzędy, wcale zrywane być nie mogą, i że rozstrzygają tylko większością głosów, a tym sposobem żaden z nich nie mógłby być bez skutku. Nie jest to mojem zadaniem wdawać się w najłatwiejsze sposoby, jakimi te wybory wykonane być mogą, będzie to powołaniem ludzi świątłych i doświadczonych przedstawić te sposoby, już to na wzór w innych rzeczachpospolitych praktykowany, już to według ich własnego pomysłu i zasad, a do rzeczypospolitej należyć będzie określić i przepisać je prawem. Kiedy dzisiaj, gdy wszystko jest w niezgodzie i w nieładzie, tyle jednak wyborów przychodzi do skutku, jak na przykład na posłów na sejmy, na deputatów do trybuna-

łów, na marszałków sejmikowych, na marszałka sejmku ogólnego, na marszałków najwyższych sądów w Piotrkowie, Wilnie i Radomiu, na sędziów, podsędków, pisarzy i rejentów ziemskich, na kandydatów do podkomorsta, na marszałków i rady konfederacyjne i owe wybory, które przez tak liczną odbywają się szlachtę na godność wojewodów połockich i witebskich, na starostów żmudzkich i tyle innych; czyż można wątpić, że skoro rzeczy przyprowadzone będą do lepszego porządku i wszystkie inne wybory pożądanego nie odniosą skutku? Jest wprawdzie w tym względzie wiele nadużyć, ale ponieważ są znane, łatwo i im można zapobiedz, zwłaszcza jeżeli sejmy nie będą mogły być zrywane, prawa tem samem nie będą wzgardzone jak dotąd, gdyż żadnego nie ma, któreby dziś było wykonywane, co niczemu innemu przypisywać nie można, jak zrywaniu sejmów i brakowi wszelkiej prawomocnej rady państwa.

Aby już nie nie zataić, musimy tu wspomnieć o niebezpieczeństwie, które koniecznie przewidzieć należy, a od którego wypada zasłonić Rzeczpospolitą, jeżeli udzielone jej ma zostać prawo rozdawania dostojenstw; tem niebezpieczeństwem jest przekupstwo. Prawa rzymskie wymierzone *contra ambitum**) i przeciw sprzedaży głosów, nie mogły nigdy dostatecznie uchronić tej wielkiej Rzeczypospolitej od tego nadużycia, które w końcu spowodowało jej upadek. Zdaje się, że u nas, a zwłaszcza w wieku w którym żyjemy, jeszcze więcej niebezpieczeństwa tego lękać się należy, aby

O przedajności głosów.

*) Przeciw przekupstwu.

wprowadzając rozdawanie wszystkich godności, nie wprowadzić oraz tej strasznej zarazy przedajności. Zrujnowałaby ona największych panów, którzy dla siebie albo dla swych przyjaciół staraliby się o urzędy; odebrałaby ona wszelką nadzieję ludziom zasługi dojścia do czegokolwiek, gdyby ci nie mieli środków zakupienia sobie głosów; zamieniłaby ona nasze sejmy i sejmiki w najnikczemniejsze targowiska; poniżyłaby ducha narodowego budząc cheiwość i skąpstwo, i najstraszniejsze spowodowałaby nieszczęście. Gdyby ustanowiono przysięgę raz na zawsze każdemu zostającemu wyborcą, lub gdyby ją powtarzać kazano przy każdym wyborze, że nikt nie przyjmie żadnego wynagrodzenia za swój głos, ani w pieniądzach, ani w czemkolwiek bądź, nie doprowadziłoby to może do niczego więcej, jak do namnożenia krzywoprzysięstw i sprowadzenia tylko na rzeczpospolitą ciężkiej kary bożej. Gdyby nawet osobnych sędziów ustanowiono na wstrzymanie tego zepsucia, nie zaradzonoby jednakże złemu, bo *ubi multi peccant, nemo punitur**). Środek ten wprowadziłby tylko więcej ostrożności i skrytszymi uczyniłby stosunki między tym co daje, a tym co przyjmuje. Tu przyszłoby może rozpaczać o znalezieniu sposobu na tę niedolę; nie należy jednakże przestać myśleć o tem. Są przecież na świecie geniusze tak bystre, którym na szczęśliwych nie zabraknie środków; może więc kto odkryć taki, który złemu zaradzi.

Jasną jest rzeczą, że jeżeli zwątpimy o wszelkiej mocy praw ratujących ojczyznę, nic już nie pozosta-

*) Gdzie wielu grzeszy, tam nikogo nie karzą.

nie do robienia, jak zostawić ród ludzki nieszczęśliwemu losowi. Żyjmy więc odtąd nie troszcząc się i nie dbając o prawa, kiedy te już żadnej nie mają władzy na nasze serca i umysł. Co do mnie, nie mam jeszcze tak złego przekonania o mych ziomkach i współobywatelach; i chociaż to przysłowie, *vitia donec homines**) jest bardzo prawdziwe, można jednak liczbę tych wad umniejszyć, a to jest wszystko, o co się tu starać należy.

Najprzód powinny być przeciw przekupstwu zaprowadzone prawa, tak co do wybierających jako i co do starających się o urzędy, prawa najściślejsze, najsurowsze i najszczegółowiej określone, nie takie jak są u nas dotychczas. Należy bowiem przedewszystkiem przypuścić, jako rzecz opartą na zdrowym rozsądku, na doświadczeniu i znajomości ludzi, że niełatwo można się odważyć na czynienie komuś zarzutu przedajności i przekupstwa pieniędzmi, lub innym jakim sposobem, nie mając na to dostatecznych dowodów. Zresztą zawsze jest łatwo prawemu, i nieskazitelnego charakteru człowiekowi dowieść swej niewinności przeciw wszelkiemu oszczerstwu, jak znowu niełatwo jest usprawiedliwić się temu, co dał się skusić przekupstwu, zwłaszcza gdy stanowcze na to znajdują się dowody; mówiąc zatem w ogólności, nie ma się czego lękać, aby niewinni byli prześladowani, a spodziewać się należy, że winni zawsze będą w niebezpieczeństwie wykrycia ich zbrodni i otrzymania za nią zasłużonej kary. Drugą uwagą, jaką tu

*), Póty wad, póki ludzi.

czynię, jest ta, że starać się należy o to, aby kara za przekupstwo była jak najszybszą i bez żadnej odwłoki; trzeba ile możności ułatwić w sądach postępowanie przeciw tej nikczemnej zbrodni, trzeba pomnożyć sądy przeciw takim przestępstwom nie zostawiając ją zwyczajnemu u nas trybowi sądownictwa; a ponieważ to są wydarzenia, w których słuszność lub fałsz zaskarżenia szybko rozpoznawać się powinny, należy znieść wszelkie apelacye odwlekające wymierzenie sprawiedliwości, trzeba złe szybko niszczyć, a winowajcę przekonanego karać surowo, aby i jemu i innym wrazić w umysł nikczemność przestępstwa i straszne skutki, jakie za sobą pociąga wprowadzając nieład do rzeczypospolitej. Prawo to może być mniej więcej w ten sposób ułożone: *V. G. Quicumque nobilis lucrum, quæstum, mercedem pecuniariam sive munus aliquod in bonis mobilibus vel immobilibus, et id genus pro suo in qualicumque electione suffragio quæret, vel acciperet, vel etiam plures nobiles quasi pro re communi agendo pro suis suffragiis lucri aliquid expeterent, vel acciperent, vel etiam eligendos obligarent compensandi in posterum eorum suffragii gratia ad faciendas de pecunia danda vel quovis alio lucro, vel de concedenda etiam in vim suffragii liberorum apud dominos clientela, promissiones et declarationes, lege præsentis tales emptitii homines nobilitate ac æqualitate juris cum honestis indigni, proinde etiam ut infames privare ipso facto declarantur ac statuuntur, ita, ut quivis nobilis cujuscumque palatinatus alteri nobili obijciens corruptionem et venditionem suffragii, corruptum ad quemcumque judicem castrensem vel terrestrem*

proprium vel cujuscumque palatinatus vel etiam ad succamerarium aut vexiliferum cujuscumque palatinatus citare possit, et absque ulla appellatione convincere, dum corruptionem non obstante etiam rei parvitate duobus testibus juratis ac delator sive pars suo juramento comprobare valeat; accusatus vero aliter, quam suo et 12 nobilium juramento non possit evadere; nobilis autem corrupti aut convicti bona, relicta quarta parte liberis, delatori seu accusatori adjudicantur et ceduntur, decretum vero nobilis de venalitate convicti ad omnia acta castrensia regni Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae transfertur, librisque inseratur; qui vero objectam venalitatem non deduceret, poena talionis ab eodem judice sine appellatione punitur.

Prawo to zdaje się być surowe, lecz nigdy nie może ono być zanadto na podobne przestępstwa. Trzeba bowiem ustrzedz rzeczpospolitą od najnikczemniejszego, najszkaradniejszego a zarazem najniebezpieczniejszego nadużycia; trzeba ustrzedz magnatów i szlachtę starającą się o godności, aby się nie niszczyli wydatkami, co niezawodnie nastąpićby musiało, gdyby nie położono skutecznej i rzeczywistej tamy. Surowość tego prawa natchnie szlachtę uczuciami honoru godnymi ich urodzenia, zobaczą to poniżenie w jakie wpadają dusze przedajne, upodlenie i zniżenie tak przeciwne ich szlacheckiemu charakterowi, i poczują cały ogrom tej zbrodni i nędzę tych co się jej dopuścili. Możeby kto lękał się, aby to nie dało powodu do procesów i prześladowań między szlachtą, dodamy więc do tego cośmy już w tym względzie powiedzieli, że to złe byłoby daleko mniejszem w porównaniu z

tem jakie w przeciwnym razie groziłoby rzeczypospolitej. Na koniec *poena talionis**) jest zawsze wielkim hamulcem na szykanę i złośliwość.

Inne jeszcze prawo *de eligendis seu candidatis****) mogłoby wesprzeć poprzedzające. Do przysięgi powinni być tylko zobowiązani sami kandydaci do urzędu, i ci chętnie ją złożą, gdyż ta przysięga uwalnia ich od kłopotów i od strat pieniężnych, dając im sposobność tłumaczenia się, że wbrew swojemu sumieniu nie ofiarować nie mogą; ztąd też mniej jest niebezpieczeństwa do krzywoprzysięstw, kiedy przysięga jest na korzyść składającego ją, i w takim razie prawo mogłoby brzmieć mniej więcej w ten sposób:

Quicumque eligi ad quodcumque munus, honorem vel ad possessionem quorumcumque bonorum optat, ut eligatur, etc.

Ta surowość równie jest potrzebną przeciw współubiegającym się czyli kandydatom, i ktokolwiekby to prawo uważał za nadto ostre, ten pewno nie pragnie szczerze i nie ma niezłomnej woli zapobiedz przedajności. Gdyby nawet to prawo i surowszem było, mogłoby o wiele zmniejszyć tę zbrodnię, ale jej zupełnie usunąć nie zdoła. Lecz skoro sejmy zawsze większością głosów wszystko stanowiąc będą, łatwo można wtedy nowym zapobiegać wydarzeniom w tym względzie, i dopilnować tego, aby prawo fałszywie tłumaczonem nie było; a przytem bez wątpienia i wszystkie prawa więcej nabiorą mocy, niż mają dzisiaj, skoro sejmy jak należy odbywać się będą, sko-

*) Kara odwetu.

**) O mających być wybranymi, albo o kandydatach.

ro będą dochodziły do swojego końca i celu, a co stać się musi niechybnie zaprowadzeniem większości głosów. Z czasem możnaby i na sędziów samych surowe uczynić postanowienia; wtedy przynajmniej przedajność nie pokazywałaby się z podniesioną głową, zwłaszcza po kilku przykładach kar surowych, a nad czem i król i senat i biskupi i ministrowie i urzędnicy wojewodczy i wszyscy zresztą poczciwi obywatele bezustannie czuwać powinni, w tem przekonaniu, że sprzedawanie urzędów i przekupstwo każde, zwłaszcza w rzeczypospolitej wolnej, jest największem nieszczęściem, jakie ją może spotkać, a nawet najpotworniejszą i najszkodliwszą niemoralnością dla każdego pojedynczego obywatela.

Co jeszcze oprócz praw może być środkiem zapobiegającym przedajności, to głosowanie tajemne, używane w wyborach wszelkiego rodzaju, bo ci coby pragnęli kupować sobie kreski, nie byłiby nigdy pewni, czy nadaremnie nie wyrzucą pieniędzy, nie mając żadnej rękojmi ze strony wyborców; zdarzałoby się im to, co niejednokrotnie zdarza się w Wenecyi, gdzie szlachta, która głosowała nieraz przeciw szczęśliwemu współzawodnikowi, cieszy się razem z nim z jego wyboru, mówiąc: *ho servito V. S. I. di tutto il mio cuore**); jeżeli zaś nie jest wybrany, również szczerze ubolewa nad jego losem; bo jakże się przekonać o tej surowości, kiedy głosy zostały tajemne? Są inne jeszcze środki godne naśladowania, używane w państwie weneckiem. Cała szlachta biorąc mniej

*) Służyłem waszmość panu z całego serca.

więcej udział, ma jednak zwyczaj ograniczać w części swoje działanie, wybierając z pomiędzy siebie liczbę oznaczoną prawdziwych wyborców, do której dodają jeszcze innych wyznaczonych przez losy. Ponieważ ten los miesza się z wyborem, nikt zaręczyć nie może, kto prawdziwie rozstrzygnął obiór doży, i tym sposobem nie można wiedzieć do kogo się udać, aby zostać obranym i komu ofiarować pieniądze: a tak skłonność do przekupstwa z pewnością bywa usuwana. Wszystko to jednakże należałoby jeszcze dobrze wyjaśnić, rozebrać szczegółowo i zastosować do naszego kraju, co byłoby już nad zakres pisma naszego. Jednym słowem, są to wyborne środki do zapobieżenia przedajności i przekupstwu, a mogą one przyjąć się u nas i być wprowadzone w życie.

Jeszcze jedno niebezpieczeństwo przewidzieć tu należy, a to, aby pomału i stopniowo godności, szczególnie pierwszego rzędu nie stały się u nas dziedzicznymi, zwłaszcza gdy się w ręce możnych rodzin dostaną. Wielkiemu i bogatemu panu mającemu więźność powszechną w kraju, wcaleby nie było trudno tak rzeczy urządzić, aby wybór padł na jego syna lub na kogokolwiek z rodziny, mając sposobność zawsze nakłonić szlachtę ku swemu domowi, przez uszanowanie, przez miłość jaką budzi ojciec, przez szczodłą hojność i przez nadzieję, że i syn naśladować go będzie. Lecz mądre prawo i temu może zaradzić, prawo takie, któreby nie dozwoliło kilka wielkich dostojęństw piastować w tejże samej rodzinie.

Wieleby tu jeszcze można uczynić pytań, jak na przykład: kto, jak, kiedy, gdzie ma wybierać woje-

wodów, kasztelanów, hetmanów i kanclerzy, wielkich dostojników korony i Litwy, sędziów, starostów z juryzdykcyą i bez juryzdykcyi? czy i biskupi jako senatorowie mają być wybierani? czy te wybory mają się odbywać na sejmikach wojewodzkich, czy na sejmach ogólnych? Są to wprawdzie ważne szczegóły, ale nimi dopiero będzie się można zająć, kiedy rzecz najpotrzebniejsza rozstrzygniętą zostanie, a ludzie światli i mądrzy znajdą rozwiązanie na wszystkie te trudności. Wszystko to powinno być uczynione z wielką ścisłością i precyzją, lecz nie tu miejsce tem się zajmować i nad tem się rozwodzić. Każdy z tych przedmiotów mógłby dać pole do obszernej rozprawy, gdyby chodziło o zastosowanie tych wyborów różnego rodzaju do praktyki. Albo naśladując inne rzeczypospolite, lub też za własnem idąc natchnieniem, uczynimy to skoro przyjdzie do tego pora. Dosyć nam obecnie na tem, żeśmy wykazali, iż jest rzecz podobna urządzić to wszystko ku dobru naszej ojczyzny. Więc kończmy.

Wyłożyliśmy jak było można najkrócej, cośmy Zakończenie.
zamierzeli w początku pisma naszego, że Rzeczpospolita potrzebuje dobrego monarchy i dobrej rady państwa. Jeżeli dwory obce i potężne nie zechcą nam tego odmówić, będzie to największem szczęściem dla Rzeczypospolitej, jakiego możem jej życzyć; na niczem więcej nie zbywałoby jej, gdyby tylko nasze zamiary i pragnienia dla dobra naszej ojczyzny mogły wypłynąć z tego źródła. Te dwie korzyści: dobry monarcha i dobra rada państwa, przyniosłyby z czasem i stopniowo lekarstwo na wszelkie złe dzisiejsze. W rze-

czach ludzkich, azatem i w rządach państw, nie nie jest doskonałem, więc i szczęścia zupełnego przynosić nie może. Doskonałość zostawiona jest tylko mądrości Boga, jedyne go stwórcy i pana wszech rzeczy, którego, jak mówi pismo, wszystkie dzieła są dobre; a dla roztropności ludzkiej, dosyć jest, aby tak rządono rzecząpospolitą, iżby w niej coraz więcej było dobrego, a coraz mniej złego.

W czem obce mocarstwa mogą być pomocne Rzeczypospolitej.

Jeżeli tedy ważną jest dla Polaków rzeczą, zajmując się swemi sprawami szczególnie przy najbliższem bezkrólewiu i zaprowadzić w kraju porządek, możemy być pewni, że to się im uda, byle tylko nie znaleźli przeszkody do tego w zagranicznych mocarstwach. Nie mogą one większej oddać usługi Rzeczypospolitej ani szerszej okazać przyjaźni, jak pozwalając działać Polakom, a przyjść im w pomoc wtedy tylko, gdy zawezwane zostaną; wtenczas dopiero oddadzą prawdziwe świadectwo tej życzliwości, z którą tak często dają się słyszeć.

Jeżeli w układach przyszłego pokoju, który zdaje się być niedalekim, te mocarstwa zechciałyby się zgodzić na takiego monarchę, coby łatwo mógł być przyjęty od Polaków, i mieć za sobą w razie elekcji jak najwięcej głosów zbliżonych do jednomyślności, a stać się to może bez obrażenia niepodległości Rzeczypospolitej; i gdyby w osobnym artykule traktatu chciały zapewnić Rzeczypospolitą, że zostawiają Polakom wolność zupełną poprawienia formy sejmów i obrad, jak była za naszych przodków, bez najmniejszej przeszkody ze swej strony: wszystko wtedy udałoby się niezawodnie, a Rzeczypospolita nieskończenie

obowiązaną byłaby dworom wersalskiemu, wiedeńskiemu i petersburskiemu za ich życzliwość i przyjaźń.

Memoryał powyższy złożył Branicki posłowi francuskiemu w Warszawie; margrabia Paulmy, posyłając go dworowi swojemu, tak pisze do księcia Choiseul, kanclerza państwa pod dniem 6 lipca 1762.

„ . . . Polacy nawykli od kilku wieków widzieć Francję biorącą czynny udział we wszystkim co ich obchodzi: wspiera ich ona radami, dopomaga im w obronie ich wolności, usiłuje nakoniec przeszkadzać, aby nie padli ofiarą chciwości sąsiednich mocarstw. Obecne ich położenie wymaga staranniejszej niż kiedykolwiek opieki.

. . . Król polski jest dziś w najsmutniejszym położeniu; dziedziczne jego kraje zrujnowane są przez Prusaków i Austryaków; nie może ani pokoju zawrzeć, ani wojny dalej prowadzić. Przyczyną wszystkich błędów Brühl; król polski padł ofiarą sprawy, którą gabinet francuski utrzymuje w Niemczech. . .

. . . Polskę należy uważać ze stanowiska odrębnego, jako mogącą służyć za tamę przeciw wdzierstwom moskiewskim, a po części i przeciw napadom tureckim. Prawda, że będąc obecnie bez sił, stawia im słaby opór; wszelako zajmuje ona zawsze rozległą przestrzeń między granicami dwu państw, rosyjskiego i niemieckiego, a im bardziej się ta przestrzeń ścieśni, tym większe niebezpieczeństwo grozić będzie cesarstwu niemieckiemu. Gdyby car zdołał rozszerzyć swoje granice z tej tu strony, i takowe twierdzami

umocnił, stałby się dla Niemiec bardzo groźnym. Przeciwnie, gdyby bezsilna rzeczpospolita, która tę przestrzeń zajmuje, stała się mocarstwem jakiegokolwiek wagi, a przynajmniej gdyby była w stanie obronić się, stałaby się dla Niemiec przedmurzem bardzo użytecznym. . .

. . . Jedyne mocarstwa, których właściwie Polska lękać się powinna, są Rosya i król pruski; Szwecya nie ma już z nią spraw zawitych; Turcy i Tatarzy mogą jej tylko szkodzić w sposób dorywczy, jest nawet interesem Porty raczej przeszkadzać, ażeby rzeczpospolita nie stała się zdobyczą tych mocarstw, niż knować przeciw niej co niedobrego. Dom austriacki, jeżeli dobrze zrozumie swój interes, stanie także raczej w obronie Polski, niżeliby jej miał co złego życzyć; na wszelki wypadek żadnych roszczeń słusznych do niej mieć nie może. Wcale przeciwnie Rosya; ta nie może już prawie żadnej myśli ambitnej powziąć jak tylko przeciw Polsce, kosztem tylko rzeczpospolitej może się powiększyć. . .

. . . Polska, chcąc się ubezpieczyć od swoich nieprzyjaciół, obraca zwyczajnie oczy ku Francyi, jest bowiem przekonana, że położenie nasze nie dozwoli nam nigdy mieć przeciw niej zamysłów niebezpiecznych, że owszem pieczołowitość nasza o wolność cesarstwa niemieckiego i równowaga na północy, będą nas zawsze wiodły do wspierania Polski tak w obrocie jej wolności jako i granic. Polacy mało mają zasad stanu, osobliwie co do polityki zewnętrznej; wiadomości ich w tej materji nie są rozległe; ale wiedzą w ogóle, że powinni się wszystkiego obawiać

od Rosyi, wszystkiego spodziewać od Francyi. Wiedzą oni, że Francya od nich daleko, i że obecnie w wojnę jest zawikłana, ale mają tak wielkie wyobrażenie o potędze króla jegomości i o wpływie jego na całą Europę, że ufność niezachwianą w nim pokładają . . . Wszelako jeżeli ten naród, przeciw któremu sąsiedzi jego knują może w tej chwili niebezpieczne zamiary, bo go widzą bez sił wojskowych, bez rządu politycznego i cywilnego, bez zgody między sobą, i bez pomocy zewnętrznej mogącej rychło nastąpić; jeżeli, mówię, naród ten, sam sobie nie będzie dopomagał, tedy stanie się rzeczą niepodobną odwrócić od niego ciosy, które go niechybnie czekają. Powtarzałem to nieraz Polakom od dwu przeszło lat jak pośród nich mieszkam; widzę, że teraz wszyscy to uznają, atoli czy będą w stanie dźwignąć się nakoniec z przepaści nierządu i słabości w którą popadli, a osobliwie, czy będą mogli uczynić to pośród sił obcych które ich otaczają? . . .“ Ambasador ma dobrą w tym względzie otuchę; na pytanie zaś, w jaki sposób to uczynią? odpowiada sobie: „Sejm następny zamieni się w konfederacyę generalną, zmieni jednomyślność a zaprowadzi większość głosów; król stanie na czele konfederacyi, naród zaś zaprowadzi rząd stały, Francya powinna go w tem wspierać; czas jest aby mieć w Polsce stronnictwo, na które się dotąd tyle pieniędzy wydało. Jeżeli Polska nie zechce poprawić formy rządu, naturalnie, nie należy jej pomagać; lecz jeżeli przywiedzie do skutku projektowaną poprawę, wydatek będzie dobrze użyty i t. d.“ . . .

Po przeczytaniu memoryału Branickiego i przyłączonego doń pisma posła francuzkiego, odpowiedział kanclerz dnia 20. września 1762 roku:

„... Jedyne dobro o jakie można rozsądnie starać się dla Polski, jest zaprowadzenie prawa większości głosów, na miejsce jednomyslności w publicznych obradach. To jest pierwszy krok na drodze ulepszeń, ku któremu patryoci współziomków swoich prowadzić powinni; zaprowadzeniem takiego prawa uzyskają oni podstawę do ustalenia rządu w Polsce, jeżeli kraj ten ma i może kiedyś ustalić się. Wszakże zdaje się rzeczą jakby moralnie pewną, że się im to nie uda; zdaniem naszym, byłoby nawet nieroztropnie ludzić się tą nadzieją i poświęcać sumy rzeczywiste projektowi chimerycznemu. Jeżeli zaś Polacy lepiej zostaną oświeceni co do interesów własnych, i ustawom swoim tę szacowną korzyść przywróca, natenczas i Francya będzie miała inne zasady, przyjmie nowy plan postępowania, i w inne z nimi zajdzie stosunki; dopóki zaś to nie nastąpi, anarchia w której są pograżeni wystarcza naszej polityce“.

Odpowiedź ta pokazuje, że Polska nie wiele mogła się spodziewać od Francyi, a jeżeli w traktacie pokoju hubertsburskiego była o niej jaka wzmianka, to zapewne jak najnieprzychylniejsza, bo rokowania te odbywały się w początkach roku 1763 (ukończone 13. lutego), w czasie pełnych rządów Katarzyny i ścisłego jej z Fryderykiem pruskim przymierza. Nie idzie

nam tu atoli o skutek, jaki memoriał Branickiego otrzymał lub nie otrzymał; ogłaszając go drukiem mamy przedewszystkiem na celu, złożyć w dokumencie autentycznym świadectwo o stanie owoczesnym wyobrażeń u nas politycznych, i o sposobie wykonywania reform przedsiębranych. Obok dokumentu pierwszego w hierarchii świeckiej senatora i hetmana koronnego, umieszczamy przeto inny tego rodzaju dokument wyszły z pod pióra jednego z najświetlejszych i najzasłużeńszych owej epoki mężów: Stanisława Konarskiego. Pismo jego „Uwagi szlachcica polskiego nad usposobieniem sąsiednich mocarstw względem naszych sejmów“, napisane w skutek rozmowy w tym przedmiocie z jednym z posłów zagranicznych, posłane było dworowi francuzkiemu przeszło rok później po memoriale Branickiego, a że ten sam przedmiot traktuje, dotąd zaś wcale jest nieznanne, do wykazania ducha i kierunku wyobrażeń owego czasu niezbędnie należy.



23

UWAGI SZLACHCICA POLSKIEGO
NAD USPOSOBIENIEM SĄSIEDNICH MOCARSTW
WZGLEDEM NASZYCH SEJMÓW;

pismo Stanisława Konarskiego podane Paulniemu
dnia 4. stycznia 1764 roku.

Nie ma nikogo między dobrymi i gorliwymi o pomyślność kraju naszego obywatelami, co by nie wiedział, ile potrzebna jest dla Rzeczypospolitej przyjaźń i życzliwość tak dostojnego domu austriackiego, najjaśniejszej imperatorowej wszech Rosyji, króla jegomości arcy-chrześcijańskiego, króla jegomości pruskiego, jak w ogóle wszystkich sąsiednich i dalszych książąt, a razem jakich starań w celu własnego zachowania dokładać powinna Rzeczpospolita dla zjednania sobie ich przychylności. I to wszystkim wiadomo, że te państwa choćby jak najbardziej pragnęły przykładać się do pomyślności Rzeczypospolitej, przedewszystkiem o dobro własnych krajów staranie mieć winny; że każdy z panujących obowiązany jest mieć szczególną baczność na to, aby w czasie należytych odwrócił niebezpieczeństwo, jakie mu od sąsiadów grozić może; że przeto, mimo niepodległość jednego narodu od drugiego, ma prawo pilnie w to wglądać, azali nie znaj-

duje się co u sąsiada, coby mu szkodliwem być mogło.

Rzeczpospolita polska pozbawiona będąc sejmów, które są jej przyrodzoną, jedyną radą, a pragnąc przywrócić takowe do pierwotnego stanu, w jakim je założyciele wolności naszej ustanowili, życzy sobie wynaleźć a raczej użyć na nowo skutecznego lekarstwa, ażeby też sejmy czy to przez złość niecných obywateli, czy przez intrygi sąsiadów nie były zrywane. Obaczymy więc nasamprzód, czy zniesienie takiego nadużycia zgodne jest z interesem mocarstw sąsiednich, lub jemu przeciwne.

Byłoby grubem złudzeniem a nawet podstępem zbrodniczym, chcieć wmówić w Polaków, że ich rzeczpospolita obejść się może bez sejmów. Rzecz od słońca jaśniejsza, że żaden naród, żadne królestwo, czy rzeczpospolita, żadne miasto lub miasteczko, najmniejsze nawet stowarzyszenie nie może się ostać bez rady i rządu: na to nie potrzeba żadnych dowodów. Nie mamy innych rad jak sejmy; nie mamy innego rządu, innego kierownictwa spraw wewnątrz i zewnątrz jak przez sejmy. Naszym panem, który rządzi nami, który myśli o nas, naszym monarchą jest sejm walny: pozbawieni dobrych skutków takiej rady, pozostajemy bez monarchy, bez zwierzchnictwa, bez władzy: jesteśmy w anarchii, w bezrządzie.

Wiadomo jakim sposobem od lat stu jedynastu zaczęło się zrywanie naszych sejmów. Nie ma żadnego prawa, któreby upoważniało posłów do wstrzymywania czynności izby, a tem mniej obrad całego państwa; takie bowiem prawo byłoby niegodne rozu-

mu ludzkiego: samo tylko nadużycie wprowadziłoby ten zwyczaj fatalny, znieważany, wyklinany zawsze, a jednak ciągle przez słabość cierpiany. Przed wstąpieniem na tron Michała Wiśniowieckiego w roku 1670 były sejmy rzadziej zrywane; w ciągu lat pięciu panowania tego monarchy, panowania najniezszczęśliwszego i najburzliwszego z powodu zawiści prymasa i hetmana wielkiego koronnego przeciw królowi, żaden sejm nie doszedł; wszystkie były zerwane. Polska, krom tysiąca innych śmiertelnych znamion wewnątrz, straciła Kamieniec i kilka całych prowincyj. Pod Janem III w ciągu lat dwudziestu dwóch doszło szczęśliwie kilka sejmów; inne zaś, przez złość zapamiętałą prywatnych obywateli ku domowi królewskiemu były zerwane: co wielką, niepowetowaną szkodę przyniosło w wymiarze sprawiedliwości i zarządzie skarbu.

Pod panowaniem Augusta II przez przeciąg lat trzydziestu sześciu, doszedł szczęśliwie oprócz nieme-go, jeden tylko sejm 1726 roku; pod Augustem III w ciągu lat trzydziestu widzieliśmy także jeden tylko sejm, doszły po pacyfikacyjnym roku 1736. Wyobraźmy sobie dom zostający przez lat trzydzieści bez gospodarza, a będziem mieli przed oczyma stan rzeczypospolitej, pozbawionej sejmów, przyrodzonej rady swojej. Pod panowaniem tych dwóch ostatnich królów, rząd samowładny koniecznem następstwem uszkodził nie jedną z naszych swobód, i prawa stały się bezsilnemi.

Jestto nie znać naszej rzeczypospolitej, albo lepiej mówiąc, jestto nie znać rodu ludzkiego, utrzymując: że Polska ma dobre prawa, niech więc rzą-

dzi się niemi bez sejmów. Prawa są nieme i słabe same przez się, kary przepisane na wykraczających mogą tylko być wymierzone przez tego, kto jest w posiadaniu prawdziwej i najwyższej władzy. Zwierzchni nadzór i siła są tu konieczne. Podwładni zaniedbują się lub nadużywają władzy, skoro nad nimi oko panującego nie czuwa, i gdy się go nie lękają. Nie mając sejmów, nie mamy jak się powiedziało panującego, nie mamy ani władzy prawodawczej, ani wykonawczej. Samowładne wykonanie praw nie może być powierzone bezwarunkowo ani panującym, ani obywatelom do tego wybranym; władza w taki sposób powierzona, podałaby pierwszym środkiem niewątpliwy i wszelką łatwość do zaprowadzenia nieznacznie monarchii jak najwszechwładniejszej; w drugich wyrodziłaby się w arystokracją a raczej w oligarchią najzuchwalszą. Królowie nie mają mocy karać przestępców praw, bo władza ta w ich ręku byłaby bardzo niebezpieczna dla rzeczypospolitej. Do trybunałów należy tylko rozpoznawanie procesów cywilnych i kryminalnych; w rządy mieszać się im nie wolno. Gdyby im zaś dano władzę rozpoznawania i karania wykroczeń przeciw prawom, stałyby się tem samem panującymi, a raczej tyranami naszymi. Gdyby postanowiono nowy trybunał złożony z kilku osób, w celu karania zbrodni popełnionych przez urzędników, ten trybunał stałby się w krótkim czasie gorszym od eforów spartańskich, od trybunów rzymskich i od dwunastu wojewodów pierwotnej naszej historyi.

Ustanowienie takiego trybunału mogłoby być użyteczne dla rzeczypospolitej, ale nie inaczej jak tylko

pod nadzorem sejmów zwyczajnych, którym zdawałby sprawę z czynności swoich przeciw gwałcicielom praw. Sejmy przestrzegałyby nadużycia ich władzy, potwierdzały albo znosiłyby jego wyroki wedle potrzeb stanu. Ale chcieć oddać czyto królom, czy trybunałom, czy nowo obranym urzędom całą władzę wykonawczą, zastępując nimi sejmy; byłoby to przewrotem stanu dzisiejszego rzeczy, byłoby zupełną zmianą rządu i obecnej formy rzeczypospolitej, którą państwa sąsiednie pragną utrzymać, nie zaś zmienić. Ta zmiana byłaby tysiąc razy nieznowniejszą i zgubniejszą dla wolności, niż przywrócenie dawnej większości głosów na sejmach, które nic nie zmienia, ale raczej przywraca to, co było, i wzmacnia formę rządu terazniejszą; nie zmniejsza naszych wolności, ani powiększa w niczem władzy królów lub możniejszych obywateli; przeciwnie, sprowadza ich do równości z resztą szlachty, większość bowiem głosów nie daje większego prawa lub władzy nikomu: co jest rzeczą jasną i nie potrzebuje dowodu. Jednem słowem, wszystkie inne środki wymienione powyżej sprzeciwiałyby się powszechnemu systemowi naszej rzeczypospolitej, która tylko sejmom przyznaje moc i władzę stanowienia, utrzymywania i wykonywania praw; najlepsze prawa bez sejmów tyle więc u nas znaczą, ileby znaczyły w monarchiach prawa najlepsze bez monarchy.

To co się powiedziało, może razem służyć za odpowiedź co do innego środka, który nam przedstawiają cudzoziemcy, jako mogącego być użytym na sejmie konwokacyjnym. „Polacy, mówią oni, mogą poprawić wszelkie nadużycia i uczynić na przyszłość

najlepsze urządzenia co się tyczy trybunałów, skarbu, wojska i t. d. tak, że czy sejmy będą zrywane lub nie, mogą się bez nich obejść". Zdanie z gruntu fałszywe! Najzbawienniejsze prawa ledwo co postanowione, bywają pokryte wzdargą i zapominane, jeżeli prawodawca albo władzę najwyższą mający nie czuwa nad ich wykonaniem. Tę władzę mają u nas jedynie sejmy: one tylko same mogą nadać moc prawom wznawiając takowe, przepisując środki ściślejsze do ich wykonania, albo kary surowsze przeciw tym, co je przekraczają. Jeżeliby drugi lub trzeci sejm nie otrzymał pożądanego skutku z prawa postanowionego, otrzyma go z pewnością sejm czwarty, obostrzając lub określając ściślej ustawę. Panujący wszystkich krajów doznają tej samej trudności z swojemi rozporządzeniami i rozkazami. Prawa nie mają nigdzie wielkiej wagi bez nadzoru i czujności panującego. Niezaprzeczonem dowodem tej prawdy jest stan obecny rzeczypolitej, w której każdy obywatel i obcy utyskuje na powszechne pomijanie praw, które się stały igraszką możliwych: a jedyną przyczyną tego nieporządku jest brak sejmów.

Przypuściwszy nawet, że sejm konwokacyjny wynajdzie środki zaradcze na wszystko, że postanowi prawa potrzebne; choć to *casus dant leges**), a w naturze ludzkiej nie jest, od razu wszystkiemu zaradzić: to i tak prawa takowe, jako stanowione na konwokacyi, która się pod konfederacją odbywa, nie będą miały mocy, jeżeli ich po rozwiązaniu konfede-

*) Przypadki tworzą prawa.

racyi sejm następny zwyczajny nie potwierdzi. Ale ktoż dziś w stanie zaręczyć, że tak sejm koronacyjny jako i następne, które miały te prawa potwierdzić, nie będą zerwane przez *liberum veto*? Ustawy te pozostaną więc tylko jako proste wnioski, i aby ich przy mocy utrzymać, potrzeba nowych konfederacyj, a po rozwiązaniu tychże, nowych sejmów zwyczajnych, które ciąglemu zrywaniu podlegają. Tak więc blakając się jakby w kółku zaczarowanym (mówię tu o systemie obecnym rzeczypospolitej), nigdy z anarchii nie wyjdziem. W tym stanie gwałtownym nie możemy jednak bez zmiany dłużej pozostać; upadek rzeczypospolitej w takich okolicznościach jest niechybny. Nieporządek, zamieszanie powszechne, niezgoda, zapomnienie i wzgarda praw nie są ani podporą rzeczypospolitej, ani rękojmią jej trwałości.

Skoro więc idzie o niezawodną zgubę rzeczypospolitej, która bez rady, to jest bez sejmów ostać się nie może; potrzeba koniecznie, ażeby dobrzy patrioci wynaleźli pewne i skuteczne środki przeciw ich zrywaniu, zapobiegając przez to utracie wolności i ojczyzny.

To za zasadę przyjąwszy, uważamy za najlepszy środek ubezpieczenia obrad i sejmów naszych, przywrócenie starożytnego zwyczaju większości głosów. Biskup warmiński Kromer, senator zarówno światłem jak duchem obywatelskim znakomity, wyraźnie mówi w swoim opisanu dawnego rządu Polski, jaki był za jego czasów i przed nim: „Król zawiesza postanowienie swoje, póki senatorowie i posłowie przynajmniej w swej większości nie zgodzą się na jedno“.

Przodkowie nasi odbywali więc sejmy i stanowili prawa większością głosów; do tego zbawiennego zwyczaju chcemy powrócić, usuwając nadużycie na żadnem prawie nie oparte, a zdrowemu rozsądkowi wręcz przeciwne; chcemy przywrócić tryb obradowania tych wielkich przodków naszych, którzy nam mądrze ugruntowali i przekazali wolność, jakiej dotąd używamy.

Innego środka do utrzymania sejmów, choćby się kto nie wiedziec jak silił, z pewnością nie wynajdzie; a sejmy, jeżeli większość głosów nie będzie zaprowadzona, muszą koniecznie być zrywane. Nie podobna bowiem spodziewać się i wymagać od jednych Polaków, czego nikt nie wymaga od żadnego narodu: ażeby się pomiędzy nami nie znajdował żaden zdrajca, żaden człowiek zły, cheiwy lub ambitny i t. d.; żeby wszyscy jednako kochali dobrą sławę i ojczyznę; ażeby wszyscy byli rozsądnymi, cnotliwymi, prawnymi obywatelami, nieposzlakowanej cnoty i charakteru, to rzecz weale niemożliwa; a myśleć inaczej, byłoby to chcieć się ludzi dobrowolnie. Większość tedy głosów powrócona naszym obradom, może jedynie zabezpieczyć je i ład do rządów rzeczypospolitej wprowadzić.

Żeby zaś zaprowadzenie większości głosów w sejmach miało, jak niektórzy utrzymują, obudzić podejrzenie w mocarstwach sąsiednich, tego przypuścić nie podobna. Porządek wewnątrz rzeczypospolitej nie powinien te mocarstwa ani niepokoić, ani gniewać. Ustawy we względzie sprawiedliwości, skarbu, obrony, spokojności wewnętrznej, handel, odpowiedzi dworom

zagranicznym, środki przeciw nadużyciom wszelkiego rodzaju: oto przedmioty każdego sejmku zwyczajnego. Sąsiedzi nie mają ani prawa, ani słusznego powodu przeciwieć się tym urządzeniom wewnętrznym. I owszem, jest ich interesem życzyć nam zaprowadzenia u siebie jak najlepszego porządku, ażeby rzeczpospolita nasza pozostała zawsze rzeczpospolitą, i ażeby w skutek nierządu i niezbędnych zamieszek wynikających z takiego stanu, rzeczpospolita nie dała im powodu do wojny mimowolnej. Coż dziś powoduje mocarstwa sąsiednie do zwracania tak pilnej uwagi na Polskę, jeżeli nie chęć utrzymania u nas formy republikańskiej rządu i wolności naszych, ażeby miały pomiędzy sobą kraj, któryby im niejako za przegrodę służył? Ale ta rzeczpospolita i ta wolność, mogą one trwać dłużej w tym nierządzie i przy tym zrywaniu sejmów? Jest więc rzeczą konieczną, ażeby wszystkie mocarstwa zgodziły się na to, że nam potrzeba dobrego i stałego urzędnictwa sejmów, równie dla zapewnienia bytu naszego wewnątrz, jak i dla tego aby nie zaburzać ich spokojności. Życzyć trwałości i pomysłności tej rzeczypospolitej, a utrzymywać w niej nieporządek i nieład, w którym się obecnie znajduje: jestto największą sprzecznością i nierozsądkiem.

Większość nie może zatem być podejrzaną sąsiadom naszym pod względem stosunków wewnętrznych. Niektórym jednak zdaje się, że się na najprzebiegłą politykę wysilą, utrzymując: że skoro rzeczpospolita przyjdzie do porządku, i stanowiąc będzie wszystko większością głosów, zechce może podnieść głowę i stać się groźną, powiększając znacznie siły swoje.

Stać się groźną — komu? czy nie cesarstwu rosyjskiemu, królowi pruskiemu, domowi austriackiemu, albo Turkom? Mocarstwa te mają zapewne o sobie zanadto dobre wyobrażenie, iżby miały lękać się rzeczypospolitej polskiej. Królestwo samowładne w całym znaczeniu tego wyrazu, byłoby może wstanie pobudzić je do większej ostrożności przeciw monarsze absolutnemu w Polsce; rząd atoli republikański nie może nigdy być dla nich powodem niepokoju, i oto przyczyna dla której wszystkie sąsiednie i niektóre odleglejsze państwa czuwają nad zachowaniem rzeczypospolitej polskiej, od której nie mają się niczego obawiać.

Nie podlega wątpliwości, że ilekroć rzeczypospolite chciałyby okazać się groźnymi, byłyby natychmiast zgniecione. Słabość jest najpewniejszą rekojmią ich bezpieczeństwa i trwałości. Główną zasadą rzeczypospolitych kierujących się rozsądkiem i dobrą radą, jest *servare suum**). Duch podbojów uznany został za szaleństwo przez wszystkie rozsądne i rządne rzeczypospolite tego wieku, i niechaj nikt nie czyni nam zaszczytu porównywając nas całemu niestosownie z starożytnym Rzymem, otoczonym albo mniejszymi albo słabszymi ludami i rządami. Wielka także zachodzi różnica między wszystkimi rzeczami pospolitemi a monarchią wielkiej Brytanii. Jednym słowem, mierność, bezczynność jak ją u nas pojmują, powolność w obradach licznym zebraniom zwyczajna, nawet niezgoda i stronnictwa dzielące republikańców, za-

*) Zachować swoje.

pewniają im ich byt i trwałość, byle tylko w ogóle rządzą się dobrze wewnątrz. Żądza podbojów przywiodłaby ich niechybnie do zguby. Gdyby od Holandyi groziło jakie niebezpieczeństwo Anglii lub Francyi, od Wenecyi domowi austriackiemu albo Turkom, od Szwedów Rosyi, Francyi lub Niemcom od Szwajcarów, epoka upadku tych krajów byłaby bliską. Polska jako rzeczpospolita, nie ma, nie będzie miała, i nie może mieć takich zachceń.

Ale czyż nie mogłaby powiększyć znacznie siły swoje? Najprzód, mogłaby to uczynić w rządzie samowładnym; w rządzie republikańskim nie może. Nie ma z gruntu przeciwniejszego, jak wielkie wojsko i wielka liczba wolnych obywateli, którzy chcą żyć spokojnie i swobodnie, i nie lubią, aby żołnierz ich mienie wycieńczał. Potrzeba przymusu rządów samowładnych i pewnej siły do wybierania niezbędnego zasobu na znaczne wojsko. Szlachta wolna, stanowiąca sama podatki, nie będzie nigdy skłonna i pocho-pna do brania na siebie takiego ciężaru. Utrzymujmy rzeczpospolitą wolną i dobrze urządzoną; powinna ona być słaba naprzeciw monarchii, i będzie taką we wszystkich kosztownych przedsiębiorstwach. Znana jest oddawna z tego usposobienia, i pewnie się w tym względzie nie zmieni; nie wspominając nawet, o czem nasi republikańscy są przeświadczeni, że wielkie siły wojskowe są zawsze wolności podejrzane tak w stosunku do króla jako i do hetmanów.

Ale nakoniec, przypuśćmy rzeczy najgorsze; dajmy na to, że rzeczpospolita może za pomocą sejmów swoich przeprowadzić trzy rzeczy sąsiadom niedogo-

odne: powiększyć znacznie wojsko swoje; zmienić przez intrygi dworu system rządu, i zaprowadzić monarchię lub arystokrację; przedsiębrać wojny zaczepne w widokach własnych. Trzeba starać się wynaleźć pewne środki na uspokojenie sąsiadów naszych co do tych trzech punktów, które mogłyby wzniecać ich obawę.

Rzeczpospolita potrzebuje wojska wewnątrz kraju dla ubezpieczenia granic swoich od napadów, dla rozdawania stopni wojskowych między uboższą szlachtę, dla zadośćuczynienia umowom i zobowiązaniom się względem państw sąsiednich, z którymi wedle położenia swego mogłaby zawrzeć przymierza odporne. Wojsko czterdziestotysięczne w kraju tak obszernym jak Polska i wielkie księstwo litewskie wystarczyłoby może na te cele. Siła tak ograniczona nie może niepokoić naszych sąsiadów, jak nam to już sami ich ministrowie nieraz zeznawali. Postanówmy więc prawo stałe, że ile razy rzeczpospolita chciałaby choć o jedną kompanię powiększyć liczbę wojska przez trzy stany na sejmie oznaczoną, to zwiększenie przejść powinno jednomyślnością głosów. Będzie przeto wolno w takim razie zerwać sejm przez opór jednego, o co bez wątpienia i własni obywatele, i obcy ministrowie nie omieszkają postarać się. Zamysłowi tego rodzaju można więc będzie sprzeciwić się w ten sposób, a większość głosów przestanie być dla mocarstw sąsiednich niebezpieczną.

Obwarujmy tak samo, że zmiana rzeczypospolitej na monarchię lub na arystokrację, równie jako i uchwała wojny zaczepnej, nie może być przeprowadzona inaczej jak jednomyślnością: a widoczna, że

z tymi trzema wyjątkami rzeczpospolita pozostałaby nadal w obec państw sąsiednich, jakby większości głosów wcale nie było, a więc usunąłby się im powód wszelkiej obawy i wszelkiego niepokoju.

Aby nam nie zarzucano, że ta jednomyślność, postanowiona i wymagana w tych trzech przedmiotach, mogłaby z czasem być zniesiona większością, na którym z sejmów, i że te trzy materje przeszłyby tym sposobem pod większość głosów; zapobieźmy temu od razu dodając do owego prawa: „postanawiamy, że to prawo w przedmiocie pomienionych trzech artykułów nie może nigdy być zmienione; że wniosek do zmiany tego prawa z jednomyślności na większość, tak co do trzech artykułów razem jak co do każdego z nich w szczególności, podpadać będzie pod jednomyślność izby poselskiej i senatorskiej, i że musi przechodzić po trzykroć przez tę jednomyślność w obu izbach“; przez co obwarujemy to prawo jak najmocniej, a szlachta sama z przyczyn przeważnych interesu osobistego, czuwać będzie nad utrzymaniem jednomyślności.

Zaprowadzając większość głosów co do wszystkich innych przedmiotów z wyjątkiem trzech pomienionych, powinna rzeczpospolita odnowić traktaty wiecznego pokoju z sąsiadami wę względnie granic, we względzie wszelkich zachodzących trudności co do handlu, przymierzy: a natenczas dwory postronne będą miały z kim wchodzić w układy, i będzie nawzajem wiadomo stronom, do czego się która zobowiązała.

Jeżeli dwory sąsiednie na ten plan nie przystaną, będzie to z ich strony świadectwem, że pod pięknym

późorem utrzymania naszych swobód i obecnej formy sejmów, nie prawdziwie użytecznego uczynić dla nas nie chcą. Będziem mogli ztąd wnioskować: najprzód, że są względem nas źle usposobione; a powtóre, że pragną naszej zguby, chcąc widocznie utrzymać nas w wiecznym nieładzie, w bezrządzie, aby nas tem łatwiej pokonać. A jednakże czynią nam przez swoich ministrów wcale inne oświadczenia, którym my, o dobrej ich wierze nie powątpiewając, święcie ufamy.

Nikt zapewne wątpić nie będzie, że przywracając sejmy i utwierdzając takowe, nie mają Polacy nic innego na celu, jak przywrócenie mocy i utwierdzenie swojej Rzeczypospolitej, obwarowanie niepodległości, swobód i praw swoich. Słusznie przeto Rzeczpospolita tuszy sobie, że sąsiednie mocarstwa nie tylko przeszkadzać jej nie będą w tem patriotycznem przedsięwzięciu, ale jej pozwolą działać z tą zupełną niepodległością, z jaką same postępują u siebie. Przewidujemy wewnątrz nie mało trudności pomiędzy wolnymi obywatelami. Znaczna część żywo pragnie przywrócenia starodawnego zwyczaju sejmowania; inni atoli, choć bez wątpienia w gruncie równie dobrzy patrioci, są jeszcze przeciwni temu, nie mając dostatecznego przeświadczenia o potrzebie i dobrych skutkach tego, co tu przedstawiono. Z tem wszystkim nie godzi się powątpiewać, że mocarstwa przychylnie Rzeczypospolitej raczą przyjąć plan, zapewniający nam przywrócenie sejmów tak niezbędnie potrzebnych do ustalenia jej bytu i trwałości. Rzeczpospolita obiecuje sobie po przyjaźni, sprawiedliwości i wspaniałomyślności wszystkich państw sąsiednich, że nie zostawia

żadnej nadziei wsparcia i pomocy tym, dla których zrywanie sejmów, a jako następstwo konieczne upadek Rzeczypospolitej, byłoby rzeczą obojętną. Uczucie słuszności wrodzone sąsiadnim monarchom daje nam pełną otuchę, że owszem wezmą szczerze do serca to co dla Rzeczypospolitej jest zbawienne, a co nie może mieć dla nich żadnego niebezpieczeństwa.

Margrabia Paulmy posyłając to pismo kanclerzowi xięciu Choiseul, dnia 4 stycznia 1764 tak przytem pisze:

„Pan Hennin zawiadomił już w. ex. o projekcie, jaki tu powzięli niektórzy z pomiędzy najznakomitszych Polaków, korzystając z czasów bezkrólewia i przyszelego sejmu konwokacyjnego, aby zaprowadzić większość głosów, a znieść najgłupsze ze wszystkich nadużyć, osławione *liberum veto* (należy podziwiać jako cud opatrności, że ta Rzeczpospolita dotąd jeszcze nie upadła). Ależ niestety! naród polski ma dwie wielkie wady: nadzwyczajną lekkomyślność, i pociąg wielki do drobnych intryg i zabiegów w celach prywaty, które nie pozwalają mu zwrócić myśli ku przedmiotom wznioślejszym, ani wytrwać stale w zamiarze raz powziętym. Z tych to przyczyn jak widzę, piękny ów projekt prawie już całkiem zapomniany. Chęć ujrzenia na tronie tego lub owego pretendenta do korony, którego każdy z nich w widokach własnego interesu nad innego przenosi, zajęła miejsce troskliwości o dobro powszechnie, i zaledwie jest już

dzisiaj kto, coby myślał o tem, że byłoby pożyteczniej dla kraju ustanowić na przyszłym sejmie konwokacyjnym nową i dobrą formę rządu, aniżeli poświęcić wszystko przyszłej elekcji króla, któraby i o parę miesięcy później mogła nastąpić. A jednak jestto prawdą niezaprzeczoną. Co atoli przyczyniło się najwięcej do zaniedbania dawniejszego projektu, to ta okoliczność, iż posłowie rosyjski i pruski są mu przeciwni. Każdemu, kto tylko im wzmiankę o tem czynił, odpowiadali oni w sposób odradzający. Rosya mianowicie oświadczyła, że nie pozwoli, aby zmieniono cokolwiek bądź w ustawach rządu polskiego, ani ścierpi, iżby szlachtę polską pozbawiono któregokolwiek z przywilejów, jakie obecnie posiada. Wszyscy dobrze pojęli, że Rosya nie życzy sobie, aby naruszano *liberum veto*; kto zaś zrozumieć tego nie chciał, temu poseł rosyjski otwarcie i bez ogródki rzecz wyłożył. Naczelnicy domu Czartoryskich wyznają przed zaufanymi, jak ich to ciężko martwi, że na przyszłej konwokacji w przedmiocie ustalenia rządu nie stanowczego nie będą mogli uczynić, Rosya bowiem stale się temu przeciwi. Dają wszakże do zrozumienia, że jeżeli kiedyś tron osiągną, zajmą się tem gorliwiej zaprowadzeniem zmian potrzebnych, jako najwięcej w tem interesowani. Ale Bóg wie, czy wówczas będą mogli uczynić to łatwiej niż dzisiaj. Koniec końców widzę jasno, że większość głosów nie będzie na konwokacji zaprowadzona; bezrząd i nieład będzie trwał nadal, i zakończy się smutną jakąś katastrofą. Uwagi xiędza Konarskiego, które do listu niniejszego przylączam, mają być na sejmie konwokacyjnym rozdane

posłom. Gdyby te uwagi trafiły do ich przekonania, i gdyby znaczniejsza część z pomiędzy nich miała odwagę przyjąć ten projekt, nie lękając się pogroźek Rosyi ani dając się odwrócić od niego czemkolwiek innym, pozostawałoby tylko poddać im plan w tym kierunku ułożony, i który już jest w pogotowiu; co zresztą nie byłoby rzeczą najtrudniejszą. Ale raz jeszcze powtarzam: z tego wszystkiego nic nie będzie na następnym sejmie konwokacyjnym, a memoriał niniejszy zostanie tylko pomnikiem, co zrobione być miało, a co wcale zrobionem nie będzie. Upraszam waszej excelencyi nie uważać na styl rozwlekły, i na powtarzania bez końca xiędza Konarskiego. Jeżeli waszej excelencyi nie zabraknie cierpliwości przeczytać pismo, grunt cały jego okaże się dobrym, jasnym i prowadzącym do zamierzonego celu“.

Kto przeczyta z uwagą zamieszczone powyżej memoriały, przyzna niewątpliwie ich autorom najlepsze dla ojczyzny chęci, gorące przywiązanie do swobód narodowych, głęboką znajomość potrzeb kraju a razem wszelkiego rodzaju trudności, jakie zaprowadzeniu niezbędnych dla rzeczypospolitej reform stały zewsząd na zawadzie. Z tem wszystkim przebijają się w nich i góruje stanowczo powiew epoki upadek kraju znamionującej. Bezwzględne pochylenie się ku dworowi wersalskiemu obu tych mężów stanu, i zupełna ich uległość polityce tego gabinetu, w słowach tylko a nie w czynie przychylnego Polsce, nie najlepiej na

razie uprzedzają ku nim czytelnika dzisiejszych czasów; błędne zaś po największej części wyobrażenia ich w polityce wewnętrznej, pełne szkodliwych złudzeń i słabości, dopełniają miarę przykrego wrażenia, jakie te pisma sprawiają na nim. Niewątpliwa poczciwość i zacność ich charakteru służy tylko na to, że pozwala z tem większą pewnością rozciągnąć na całą epokę sąd niekorzystny o polityce ówczesnej i o ludziach stanu w powszechności; nasuwa się bowiem wniosek prosty i naturalny: kiedy najenotliwsi i najgorliwsi o dobro powszechnie obywatele tak błędne mieli wyobrażenia, i tak mało skuteczne ku ratunkowi upadkiem zagrożonej ojczyzny obierali środki, jakież musiały być wyobrażenia, jakie wówczas postępowanie ludzi wątpliwego patriotyzmu, ludzi mniej gorliwych o dobro kraju, lub o nie wcale nie dbających, na jakich nie zbywało w Polsce w najpomysłniejszych nawet okresach jej dziejów?

Nie myślę rozbierać szczegółowo wszystkich wyobrażeń i pojęć znajdujących się w obu tych pismach; czytelnik ma je przed sobą, a więc łatwo zdoła sobie sformować o nich sąd własny. Zwrócę jedynie uwagę na niektóre z nich bardziej rażące.

Główny przedmiot obu tych memoriałów, wprowadzenie większości głosów do obrad sejmowych, został już od dawna rozstrzygniony, i nie wiem czyby dziś znalazł się jeszcze kto taki, coby śmiał stawać w obronie dawnego *liberum veto*. Nie główny więc ich przedmiot zasługuje dziś na uwagę, ale to co Branicki i Konarski mówią z tego powodu; sposób i środki, jakimi chcą trudnościom zapobiedz, zamysły

swoje przywieść do skutku. Tu zaś dowodzą tak wielkiej nieudolności, i cokolwiek przedstawiają lub zamysłają czynić, wszystko to świadczy o takim upadku na duchu, że podźwignieniu się kraju z tego stanu zupełnej prostracyi żadnej już prawie nadziei nie zostawia.

Uderza przedewszystkiem spólna wówczas całemu narodowi wiara w dobre chęci obcych, w świętość umów, zarządzeń i traktatów, w prawość postępowania ku sobie nawzajem państw postronnych: wiara w enoty, które w sferach urzędowego świata dawno już były wygasły, jeżeli przypuścimy, że mianowicie państwa w polityce przodkujące, posiadały je kiedy. I tej to wiary nie opartej na niczem padła samochcąc ofiarą Polska dobroduszna, przy gołębiej swojej prostocie a braku najprostszej ostrożności. Stało się bowiem niejako dogmatem przekonania powszechnego, że postronne, przychylnie niby rzeczypospolitej mocarstwa, utrzymają bądź co bądź niepodległość narodową Polski: tak niezbędnym miał być jej byt polityczny dla utrzymania równowagi europejskiej na północy. Ztąd było jedyną prawie troską u najgorliwszych i najświetlejszych obywateli owego czasu, ażeby Polska zaprowadzając u siebie jakikolwiek ład i porządek w obradach publicznych, azatem przychodząc do siły, nie stała się groźną sąsiadom. Na tym punkcie wysiła się dyalektyka obu naszych statystów, pragnących dowieść: że rzeczpospolita polska nie może i nie powinna nigdy być silną. Konarski osobliwie umniejsza potęgę (możliwą w przyszłości) i znaczenie własnego kraju, a kurcząc się i płaszcząc w obec

mocarstw sąsiednich, wynajduje coraz inne argumenta, aby je przekonać, że się od Polski, dla jej słabości niczem nieuleczonej, niczego nigdy obawiać nie mają. Osobliwszy sposób popierania sprawy własnego kraju, powiększać jego niemoc! Wszak właśnie takie przyznawanie się do bezsilności i ogłaszanie chęci pozostania w niej, zdolne było z jednej strony oddalić od Polski wszelką pomoc, jeżeliby które z obcych mocarstw miało jakąkolwiek do tego skłonność; z drugiej zaostrzało tem bardziej chciwość sąsiednich mocarstw, na rozszarpanie rzeczypospolitej od dawna czyhających.

Ten rodzaj rozumowania tak rażący w piśmie Kornarskiego, był już wszakże tylko skutkiem powszechnej odrętwiałości, w jaką zapadł był ogół wierzchniej warstwy społeczeństwa polskiego. Chęć poświęceń obywatelskich i dawna ochota rycerska ustąpiły miejsca bezwarunkowemu zamiłowaniu pokoju; niechęć więc radzić o dobru pospolitem w sposób godniejszy i skuteczniejszy, ludzie stanu owocześni zmuszeni byli uciekać się do tak niskich środków, i żebrząc litości u mocarstw postronnych przedstawieniem niemocy narodowej, takową nawet powiększać. I Branicki, prócz wewnętrznego pokoju Polski, nie dla niej innego nie widzi; zdaje się nawet nie czuć tego wcale, jak wielka jest różnica między narodem, który nie pragnie podbojów, a narodem, co zamknięty w sobie i dla siebie, tem samem godność swoją a z nią i niepodległość na szwank pewny wystawia. Smutna zaś ale konieczna rzecz wyznać, że od dawnego czasu sama już tylko siła materyalna zdolna była kraje od obcej

przemocy i chciwości ubezpieczyć. I w takim to stanie rzeczy przemogła u nas powszechnie miłość bezwarunkowego pokoju!

Nie trudno w obu pismach o przykłady tego rodzaju wyobrażeń na wszystkich prawie szczeblach sprawy publicznej, wynikających już to z błędnego pojmowania rzeczy, już z widoków interesu osobistego: sam Branicki daje tego kilkakrotnie dowód, między innymi przy jednym z bezstronnych a bardzo ważnych zeznań, kiedy całą winę bezrządu w Polsce wyłącznie możnowładcom przypisuje. Tej przyczyny nieszczęść krajowych, które z kolei i upadek rzeczypospolitej sprowadziły, nikt od niego silniej i dobitniej nie dotknął. Powiada otwarcie, że zatargi drobnej szlachty łatwe były zawsze do pogodzenia, i nigdy na politykę wpływu nie miały; ale tylko duma i chciwość wielkich panów, używających chytrze drobnej szlachty za narzędzie, najwięcej kraj zakłócili i utrzymywały go w nierządzie. To zaś mówiąc, zdradza mimowolnie naturę pana i możnowładcy; kiedy bowiem idzie mu o położenie tamy przekupstwu głęboko zakorzenionemu w narodzie, chciałby je znieść z tej głównej przyczyny, którą bez ogródki na czele swego rozumowania kładzie: „aby się wielkie familie nie rujnowały, zakupując głosy u mniej zamożnych“. Trzeba wyznać, że przynajmniej nie grzeszy obłudą, jawiąc otwarcie taki sposób myślenia. Godna wszakże uwagi, że wyszedłszy z zasady samolubnej, sam się w końcu zawiąknął; szukając sposobów przeciw temu przekupstwu, gdy widzi, że wszystkie jego ostrożności nie są zdolne zaprowadzić do celu zamierzonego: „to dajmyż

pokój", mówi wreszcie, „i zostawmy naturę ludzką jej nieszczęśliwemu losowi“!

Nie bardzo budujący pod względem obyczajów w owym czasie jest także ów wstęp, gdzie hetman przytacza obce słowa, w których moc sam zdaje się wierzyć: że kto żąda łaski u dworu, lub ją otrzymał, ten już dworowi bezwarunkowo służyć musi. Zobowiązanie dobrodziejstwem uważane za węzeł nierozrywany. Ztąd ów nieszczęsny duch klienteli i służalstwa naprzeciw możnych, strojący się jeszcze w pozory cnót, wierności i wdzięczności, z poświęceniem uczuć obywatelskich a nawet i dobra kraju. Nie więcej budującą jest i niewiara Branickiego w czyjąkolwiek bezinteresowność; gdzie się bowiem tylko objawi, jest dlań udaną cnotą, lub czynem żal za sobą wiodącym. Co się zaś tyczy narodu w ogólności, niekorzystne świadectwo składa o nim to mniemanie w zasadę przeszłe: że król jeden tylko nie ma ani cnót, ani zasługi żadnej, jeżeli nie daje.

Nie chcąc posuwać dalej niniejszego rozbioru, uważam za rzecz stosowną dodać tu kilka uwag ogólnych w przedmiocie pod rozważą będącym.

Dziel o poprawie rzeczypospolitej, mianowicie z dwóch ostatnich wieków jej bytu coraz widoczniej do upadku nachylonego, jest u nas nie mało; skutkiem jednak panujących wyobrażeń, rzadko które z nich dotyka samego źródła, z kąd złe wypłynęło, azatem i sposobów skutecznych ratunku podać nie jest w stanie. Rzecz jasna, że środki czysto policyjnej czy porządkowej natury nie mogły wystarczać tam, gdzie złe wiekami rosnące, nieład, zamęt, bezsilność po-

wszechna, pochodziły głównie z podkopania pierwotnej budowy społecznej, z wyłączenia od praw obywatelskich najliczniejszej klasy narodu, siłę materyjalną stanowiącej. Dawne to czasy! ale w winach tego rodzaju przedawnienie miejsca nie ma. Pokrzywdzenie w prawach zasadniczych jednej części narodu, odbija się przez wieki w całej budowie społecznej, jak kalectwo w organizacyi fizycznej jednego indywiduum wywiera wpływ szkodliwy na cały jego żywot.

Mimo różności stanów, społeczność polska rozwijała się w pierwotnym okresie jej bytu na zasadzie jednostajnej wolności: to samo prawo obywatelskie służyło wszystkim; te same sądy wyrokowały, wymierzały sprawiedliwość wyższej i niższej klasie mieszkańców; wszyscy byli powołani do służby krajowej; łącznikiem ogółu obywateli utrzymującym ich spójność było dobro powszechne, pomyślność wszystkich. Ten porządek rzeczy nie utrzymał się długo, klasa wyższa, możniejsza, zdołała rychło wtłoczyć jarzmo poddaństwa na stan kmiecy, zachowując dla siebie samej wolność i udział wyłączny w sprawach publicznych. Najzacieńsi, najlepsi królowi polscy opierali się stale tym przywłaszczeniom klasy możniejszej, nie mogli jednak przemódz jej wpływu. W innych narodach, dążnościom tego rodzaju jednej kasty położyło stanowczą tamę samowładztwo monarchiczne, biorąc wszystkich pod swój strychulec; u nas nie miało ono historycznego gruntu, więc się przyjąć nie mogło, choć tu i owdzie było czasowo próbowane. Tak utrwalała się i rosła w potęgę rzeczpospolita szlachecka, ścieśniając w kolei czasu coraz bardziej

prawa ludu, określając nawet władzę królewską, a rozwój swobód sobie wyłącznie przyznanych rozszerzając do ostatnich granic samowolności.

Rzeczy ludzkie podlegają odmianom, to ich cecha zwyczajna; a najmniej trwałe są budowle na wyłączności oparte. Kiedy więc najznakomitsi przedstawiciele i chwalczy tej organizacyi społecznej chlubili się jej trwałością, uznając sami, że stała na gruncie bardzo śliskim i niebezpiecznym, bo „tak blisko swejwoli przyległym“*), nie już wtedy nie mogło jej uratować od niezawodnego upadku, chyba powrót do punktu gdzie nastąpiło zwichnięcie, to jest oddanie pełnej sprawiedliwości klasie ukrzywdzonej, i przywrócenie jej do praw społecznych, jeżeliby kasta uprzywilejowana zdolną była do wejścia na tę drogę. Chcieć innymi, podrzędnymi środkami znosić wów-

*) Jerzy Ossoliński, kanclerz wielki koronny za Władysława IV i pierwszych lat panowania Jana Kazimierza, tak określił budowę wolnej Rzeczypospolitej polskiej w jednym z głosów swoich sejmowych: . . . „Im dłużej za pociągnionym wiekiem w sprawach tej Rzeczypospolitej pracując, jej się przypatruję postanowieniu, tem bardziej *admirare* muszę nieporównaną przodków naszych *prudentiam*, tak wielki budynek na tak śliskim wolności gruncie trwale i warownie zakładających. Coż bowiem śliskszego i niebezpieczniejszego nad wolność tak blisko swejwoli przyległą? na którą gdyby się nieznacznie zemknęły tak wysokiego budynku ściany, żadenby ich nie zatrzymał architekt, choćby ustalonymi w surowości *pænarum* ankrami. A przecie gdy spojrzymy na obce narody, które na celu *uniformis dominationis* swoje zasadziły państwa: o, jakie obaczymy ruiny! jak brzydkie odmiany! Polska zaś swoboda nieporuszenie swojego dotrzymuje ciężaru“ . . .

czas złe z takich przyczyn pochodzące, było to samo co liście i gałązki obcinać, nie zaś rdzeniowi i korzeniowi co radzić. Nieubłagana w swoich wymaganiach Nemezys dziejowa, nie inny środek expiacji a razem przyjscia do sił przedstawia i dziś jeszcze pozbawionemu niepodległości narodowi.

Historja każdego narodu składa się z pasma różnorodnych wydarzeń, to chlubnych, to bolesnych: ma chwile świetności i epoki upadku; dni jasne wysokich cnót, natchnień, bezwzględnego poświęcenia i czynów przeważnych w ludzkości; lub poziomego chodu wśród trudów i niemocy powszedniego żywota, pełnego zwątpień, słabości ludzkich, niskości, a złąd i niepowodzeń wszelkiego rodzaju. Jakiegokolwiek zaś przedstawia wyobrażenia i czyny, wszystkie służą ku jednemu celowi: stanowią zasób dziejowy ważnych doświadczeń i nauk, jakie zchodzące pokolenia następnym w spadku zostawiają, aby im podać możność dalszego rozwoju na drodze postępu.

Taki sam cel mają zamieszczone tu pomniki, choć przedstawiają jedną z najsmutniejszych epok dziejów naszych.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
 Tel. 26-68-63

LUDWIK NABIELAK.



heszty domowy a po
ucz. kt. III b.

Tadeusza Marc

F

6377

F

6377